Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Wśród łóz i rozlewisk na kaczorach. Fot. gen. St. Skrzyński.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 13 (789) 1 MAJA 1935 R.

ZNANEJ JAKOŚCI PROCHY BEZDYMNE:

„SOKÓŁ" — myśliwski do nabojów śrutowych

„KUROPATWA" — myśliwski do nabojów śrutowych

„KRÓLEWSKI" — sztucerowy tarczowy

„DZIK" — sztucerowy myśliwski

„KRUK" — do broni małokalibrowej

PROCH REWOLWEROWY

PWP

POLECA

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU

PIONKI

TANIE WYDAWNICTWA „ŁOWCA POLSKIEGO"

1. **Jarząbek** (monografja) — *Otton Pereświet Sołtan* . . . . Zł. 1.—
2. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska** — *inż. T. Śliwiński* . . . „ 1.—
3. **Wycenianie trofeów łowieckich** — *A. Dyck* . . . . „ 1.50
4. **Ocena trofeów myśliwskich** — *inż. H. Knothe* . . . . „ 0.30
5. **Wabienie wilków** — *Otton Pereświet Sołtan* . . . . „ 0.75
6. **Określanie wieku sarn na podstawie uzębienia dolnej szczęki** — *inż. L. Ossowski* „ 0.40
7. **W sprawie dzierżawy polowań w lasach państwowych** — *W. Garczyński* . . „ 1.—
8. **Słonka** (monografja) — *Leopold Pac Pomarnacki* — w druku.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W POZNANIU WYDZIERŻAWI Z WOLNEJ RĘKI NIŻEJ PODANE TERENY ŁOWIECKIE NA PRZECIĄG LAT SZEŚCIU.

NADLEŚNICTWO	Powiat	Objekt przeznaczony do wydzierżawienia. Leśnictwo wzgl. podleśnictwo	Powierzchnia w ha	Przypuszczalny odstrzał roczny: a) zwierzyny stałej b) „ przechodniej
BORUSZYNEK	Oborniki	Piotrowskie góry	180,08	a) 1 rogacz, 1 koza, 15 zajęcy
GNIEWKOWO	Inowrocław	Zajezierze, Dąbki i Podlesie	3577,38	a) 5 jeleni - byków, 4 rogacze, 70 zajęcy, 3 lisy
GOŁĄBKI	Żnin	Sarnówko, Gołaźnia i Długibród	1336,44	a) 2 jelenie - byki, 4 łanie, 10 rogaczy, 60 zajęcy, 2 lisy
GOŁĄBKI	Żnin	Brody, Gołaźnie i Mięcierzyn	1709,09	a) 6 rogaczy, 30 zajęcy, 40 kaczek, 2 lisy
GOŁĄBKI	Żnin	Mięcierzyn (jezioro)	391.04	150 kaczek
GRABOWNO	Wyrzysk	Garczarsko	876,71	a) 3 rogacze, 3 kozy, 7 dzików, 30 zajęcy, 2 lisy b) 2 jelenie - byki, 4 łanie
GRABOWNO	Wyrzysk	Śmiłowo	675 70	a) 3 jelenie - byki, 6 łań, 2 rogacze, 3 kozy, 4 dziki, 25 zajęcy, 2 lisy
GRABOWNO	Wyrzysk	Brodno	785,93	a) 4 rogacze, 5 kóz, 1 dzik, 30 zajęcy, 6 kaczek, 1 lis b) 2 jelenie - byki, 2 łanie
GRABOWNO	Wyrzysk	Żelgniewo	490,35	a) 3 rogacze, 4 kozy, 1 dzik, 30 zajęcy, 6 kuropatw, 4 kaczki słonki, 2 lisy b) 2 jelenie - byki i 2 łanie
KĄTY	Oborniki	Olszyna	256.03	a) 2 rogacze, 3 kozy, 30 zajęcy

Reflektantów uprasza się o nadsyłanie do Dyrekcji względnie do odnośnych Nadleśnictw ofert z podaniem proponowanego czynszu za 1 ha, oddzielnie za każdy objekt.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wprowadzenia ewent. zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów oraz w projektowanej do odstrzału ilości zwierzyny.

Szczegółowe warunki wydzierżawienia przejrzeć można w Dyrekcji Lasów Państwowych, ul. Stolarska 6, pokój 70.

DYREKTOR



Na tokowisku. Fot. Wł. Puchalski.

Ś. P. EDWARD NIEMOJEWSKI.

Głośnem echem w całej prasie odbiło się zabójstwo ś. p. Edwarda Niemojewskiego, właściciela maj. Lasocin, pow. włoszczowskiego, dokonane przez bandę kłusowników w dniu 16 kwietnia r. b.

Śmierć ta okrywa żałobą tę część społeczeństwa łowieckiego, która hołduje określonej ideologji, stanowiąc czoło polskich myśliwych, jako bojowników o lepsze jutro łowiectwa.

Jak wiadomo, tragicznie zmarły, zaledwie trzydziestoletni ś. p. Edward Niemojewski, odznaczał się wielkiem zamiłowaniem do sportu myśliwskiego, przedewszystkiem zaś zaliczyć Go trzeba do najwyższej elity myśliwych, którzy w myślistwie poszukiwali w pierwszej linji prawdziwej i bezpośredniej styczności z przyrodą i jej tajemnicami, a kładli główny nacisk na hodowlę i ochronę zwierzostanów, pozostających pod ich bezpośrednią opieką.

Pierwsza wiadomość o tragicznej śmierci doszła do nas już w chwili opuszczenia prasy przez numer świąteczny „Łowca Polskiego". Zanim posiądziemy istotne szczegóły tragicznego wypadku i oświetlenie tej sprawy z najbardziej miarodajnego źródła, o co zwróciliśmy się do Delegata powiatowego na pow. Włoszczowa, narazie jednak nieobecnego na terenie powiatu, musimy polegać na wiadomościach, ogłoszonych przez najbliższą od miejsca zbrodni „Gazetę Kielecką", a podanych w numerze z dnia 18 kwietnia r. b.

Od dłuższego czasu Zmarły troskał się wybitnie w swej roli gospodarza łowiska stratami, jakie przyczyniała grasująca po okolicy zorganizowana banda kłusowników, dewastując zwierzostan. Urządzane na nią wielokrotne obławy, przyłapywanie na gorącym uczynku, wynikające stąd sprawy sądowe i wymiary kar, doprowadziły do wielkiego zaognienia stosunków między właścicielami dóbr Lasocin, a trudniącą się zawodowo kłusownictwem okoliczną ludnością.

W krytycznym dniu Zmarły otrzymał poufne informacje, że przed świętami Wielkiej Nocy gotuje się w jego lasach większa obława na sarny i jelenie. Nie poprzestając na powierzeniu ochrony zwierzyny gajowym, i w tym wypadku sam udał się także na patrol.

Gdy doszło do spotkania, w lesie wywiązała się odrazu wzajemna strzelanina, sprowokowana przez niemyślących ustąpić, ani oddać broni i łupu rabusiów. Po dłuższej chwili z obu stron poczęli padać ranni.

Naraz ś. p. Edward Niemojewski otrzymał śmiertelny postrzał i padł na miejscu. To jeden z napastników zaszedł Go z tyłu i strzelił, pakując w kręgosłup szesnaście loftek, co wskazuje na strzał z dość bliskiej odległości.

Ponieważ obaj gajowi, towarzyszący Zmarłemu w wyprawie, zostali już przedtem ranni, przeto zwłoki Jego znaleziono dopiero po upływie sześciu godzin od chwili wypadku.

Jest również wersja („Goniec Częstochowski", 19.IV.1935 r.), że na początku strzelaniny, która ze strony kłusowników nastąpiła bezpośrednio po wezwaniu ich do złożenia broni, ś. p. Edward Niemojewski został ranny kulą w piersi, padł na ziemię i z tej pozycji odpowiedział strzałami na swą obronę. Inny strzał zbrodniarzy położył Go trupem, zanim to jednak nastąpiło, ranni zostali z jego ręki dwaj kłusownicy. Pozostali trzej zostali rozbrojeni i oddani w ręce władz bezpieczeństwa.

Są to dziś jednak w obliczu śmierci zacnego człowieka i prawdziwego myśliwego nic nieznaczące, obojętne szczegóły. Tragicznych skutków zbrodni nic nie zmaże i nie przekreśli.

Na posterunku walki z kłusownikami-bandytami ginie znów jeden z tych, którzy ideologję polskiego łowiectwa nieśli ponad własne egoistyczne upodobania i cele... Cześć Jego jasnej pamięci!

KŁUSOWNICTWO A ZBRODNIA.

Kłusownictwo stanowi w stosunkach łowieckich nigdy niewyczerpany temat.

Borykanie się hodowców zwierzyny z tą plagą zapełnia całe foljały kroniki, notującej wypadki nietylko dotkliwych strat pod postacią bezimiennie niszczonej zwierzyny, lecz, niestety, zapisując nazbyt dziś już częste, najbardziej zuchwałe napady rabunkowe, nieraz całych zorganizowanych band, na łowiska.

Dopóki jednak kłusownictwo rozwija się w ramach przekraczania siódmego przykazania, unika światła dziennego i ludzi, kryje się i kluczy, stosuje wybiegi i wysila spryt złodziejski, ryzykując w jednym wypadku na dziesięć areszt lub grzywnę, jako karę administracyjną albo sądową, nie budzi ono tak poważnych obaw, do jakich stan rozpanoszonego kłusownictwa w najnowszych czasach doprowadził, zagrażając bezpośrednio życiu tych wszystkich jednostek, które stoją na straży ochrony zwierzyny i obrony jej przed dewastacją.

Dzisiejsze kłusownictwo ucieka się coraz częściej do zbrodni, nie wahając się z bronią w ręku występować przeciw swym prawnym i uprawnionym prześladowcom.



Z tokowiska „Zielone kurhany". Fot. E. Maciejewski.

Organizowanie się łowiectwa w jednolity front przeciwko kłusownictwu może odnieść z czasem pozytywne rezultaty w stosunku do tych jedynie jednostek, które przychodzą z jakichkolwiek pobudek *kraść zwierzynę*, lecz moralnie nie stoją jeszcze na skrajnym brzegu przestępstwa, nie decydując się, w razie konfliktu z opiekunami zwierzostanów na terenie kłusowania, stawić im czoło zupełnie otwarcie, prowokować walki na broń palną, lub godzić z uplanowanej zasadzki przez nienawiść i zemstę.

Ci z pośród kłusowników, którzy uprawiają tego rodzaju metody, nie robią sobie nic z moralnej różnicy przestępstwa, jaka zachodzi pomiędzy kradzieżą cudzej własności, a zbrodnią zabójstwa, a tę ostatnią popełniają w usiłowaniu ujścia za wszelką cenę rąk sprawiedliwości za czyn przestępczy mniejszej wagi, przez zgładzenie jego odkrywców i świadków — są to osobniki notorycznie zbrodnicze, psychicznie absolutnie nieodpowiedzialne, moralnie najzupełniej zgangrenowane.

Tacy kłusownicy, którzy idą kraść zwierzynę, a w obronie przed chwilowem utraceniem wolności za to przestępstwo decydują się na zbrodnię, ryzykując niekiedy przy tej sposobności i własnem życiem, to zwykli bandyci, z których społeczeństwo nic nigdy mieć nie może i których należy zeń wszelkiemi sposobami wypalać i tępić.

Napady ich na ludzi obowiązku, na właścicieli rabowanego mienia, na przedstawicieli prawa i bezpieczeństwa publicznego, to zwykłe napady bandyckie, jakie podpadają pod jurysdykcję sądów doraźnych, toteż w danym wypadku należałoby stosować tę samą metodę i takie same rygory.

Społeczeństwo łowieckie rozporządza w obronie swego dobra gospodarczego prawem łowieckiem, którego interpretacja w dziale stosowania kar administracyjnych za przestępstwa łowieckie została ujęta w rygor okólnika Pana Ministra Spraw Wewnętrznych Nr. 105 z dnia 17.X.1933 r. (D. U. M. S. W. Nr. 17 z dnia 2.XI.1933 r., str. 11 (501), punkt 6), ustalającego jednolite stosowanie kar na całym obszarze Rzeczypospolitej, co zostało wprowadzone wobec zbyt dowolnej interpretacji sankcji karnej w tych sprawach przez poszczególne starostwa, stosujące przedtem nadto łagodny wymiar kar. Stało się wkrótce oczywistem, że taki system prowadzi raczej do zwiększenia się szeregu zwolenników intratnego procederu kłusowniczego.

Następnie praktyka niezmiernie utrudnionej walki z kłusownictwem i wnykarstwem, które wzrastało ustawicznie przez szereg lat, wskazała na zwrócenie uwagi na wyroki sądowe w sprawach odwoławczych od wyroków administracyjnych, mocą których, wob braku ściśle określonych norm karnych, posiadających w artykułach ustawy wielką rozpiętość, przestępcy uzyskiwali w większości wypadków obniżenie kar, stosowanych przez orzeczenia administracyjne.

W grudniu ubiegłego roku Pan Minister Sprawiedliwości wydał okólnik do prokuratur sądowych, zalecając wyraźne oświetlanie istotnych strat gospodarczych, jakie kłusownictwo przynosi poszkodowanym i państwu, co niewątpliwie będzie miało swój wpływ na właściwe skoordynowanie akcji przeciwkłusowniczej, koncentrującej się pod względem prawnych orzeczeń w urzędach starościńskich i sądach.

Niezależnie od tego samo społeczeństwo łowieckie—hodowcy zwierzyny i myśliwi—ma możność silniejszego przeciwstawiania się kłusownictwu przez używanie przeciw niemu na terenie łowisk *przysięgłych strażników łowieckich*, których świadectwo wystarcza samo przez się, bez powoływania się na nieosiągalne najczęściej świadectwa osób trzecich.

Lecz ani najlepiej zorganizowane i wyszkolone szeregi takiej straży (jak to ma miejsce w powiecie płońskim, a liczne zapytania, kierowane ze starostw i od hodowców zwierzyny do p. starosty Bederskiego w Płońsku i do kierownictwa płońskiej straży, świadczą o szerokiem zainteresowaniu tą sprawą), ani najsprawniej funkcjonujący aparat administracyjny w sprawach tępienia przestępstw łowieckich, ani wreszcie najcięższe wyroki sądowe — nie uchronią łowiectwa i jednostek, ideowo i praktycznie mu służących, przed bandytyzmem kłusowników, który, można śmiało twierdzić, niepokojąco się rozwija.

Taksamo, jak spełnienie najważniejszego w tych warunkach obowiązku chlebodawcy względem rodzin strażników łowieckich, gajowych i t. p., t. j. ubezpieczenie ich na wypadek kalectwa lub śmierci w walce z kłusownikami, nie uchroni życia jednostek, narażonych na spotkania podczas pełnienia obowiązków służbowych z kłusownikami - zbrodniarzami, kłusownikami - bandytami.

I na to koniecznie powinna znaleźć się rada, powinny być zastosowane środki nietylko odstraszające, lecz także usuwające przyczyny.

Wiadomo wszystkim, kto zna obecne, powojenne stosunki wiejskie, że rzadko znaleźć można wioskę, której pewien odsetek mieszkańców nie przechowywałby nielegalnie broni.

Jest to zresztą tajemnicą poliszynela, jakkolwiek najszerszy ogół społeczeństwa dowiaduje się o tem przy okazji, gdy w danej okolicy rozpanoszą się rabunki z bronią w ręku po domach i po drogach, lub gdy kłusownictwo w jakimś powiecie dojdzie do szczytu zuchwalstwa, bratając się z tą normalnie znaną formą bandytyzmu i rabunku, i stosując wszystkie jego metody. Wychodzi to na jaw na sprawach sądowych, gdzie dowód rzeczowy — broń, z której popełniono, lub usiłowano popełnić morderstwo — okazuje się nielegalnie posiadanym przez przestępcę.

Przestępcy bowiem tych obu rodzajów nie zaopatrują się, rzecz oczywista, w broń palną w magazynach, lecz potrafią ją zdobyć potajemnie, często — gdy chodzi o cele kłusownicze — wytworzoną przez domorosłych majstrów po wsiach, a pochodzącą w swych częściach składowych z broni wojskowej, „na wszelki wypadek" odłożonej w czasie wielkiej wojny.

Jak dalece zapasy takiej broni tkwią jeszcze tu i owdzie bezkarnie w posiadaniu ludności, dowodzą fakty wyników sporadycznych rewizyj, przeprowadzanych w poszczególnych wioskach na zlecenie starostów, gdy np. chodzi o wykrycie nieujętego na gorącym uczynku jakiegoś kłusownika, który jednak, jak wiadomo, ukrył się w danej wiosce, a więc przypuszczalnie jest jej mieszkańcem. Bywa, że obława tego rodzaju przynosi w rezultacie kilkanaście i więcej sztuk odbieranej od nielegalnych posiadaczy broni.

A już koroną takiej obławy był wynik rewizyj, zarządzonych nie tak dawno przez starostę powiatu wieluńskiego na terenie szeregu wiosek w tym powiecie. Odebrano kilkaset sztuk broni.

W stosunki wiejskie pod tym względem wejrzeć winny bezwarunkowo nasze władze centralne, wydając stosowne rozporządzenie, zdążające do jednorazowego, masowego wykrycia nielegalnych posiadaczy broni na obszarze całego państwa.

Tylko takie zarządzenie odbić się może korzystnie na powściągnięciu za jednym zamachem bandytyzmu i kłusownictwa, stosującego zbrodnię i uwolnić społeczeństwo od nieustannie wiszącej nad niemi groźby tragicznych skutków panoszenia się zbrodniczych procederów.



„Sławna" grobla. Fot. mjr. Gębalski.

W sprawie kłusownictwa i walki z niem, w sprawie zbrodni, popełnianych przez ten rodzaj przestępców pisano już wiele. Należy jednak, mojem zdaniem, postawić nareszcie kropkę nad i, wyczerpując wszelkie rozporządzalne możliwości, zająć się goręcej uniemożliwieniem osobnikom moralnie ostatecznie upadłym dysponowania przez nich tak łatwo bronią palną, jak to ma miejsce dzisiaj.

Zanim inne rozporządzenia, w ramach obowiązujących dziś praw i przepisów, dotyczących łowiectwa, a w szczególności kłusownictwa, zdołają z biegiem czasu zmniejszyć zło obecne, zanim podniesienie poziomu moralnego przez oświatę najmłodszych pozwoli zbierać pożądane owoce względnego spokoju i ciszy w tej dziedzinie, nie można lekceważyć stanu obecnego.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

OMYŁKA.

Blade słońce daremnie starało się przebić swemi promieniami mgły, snujące się nad rozległemi równinami. W powietrzu wisiał opar, co cienkim welonem otulał karłowate sosny, krzaki i pojedyńcze nagie drzewa. Nie było ani ciepło, ani zimno. Cisza bezwietrzna. Od niedalekich bezdennych bagien wlokły się cienkie niteczki wilgoci i poprzez mróz przenikały w mgłę. Cały świat był zmarznięty, zawilgły, bezbarwny, nieżywy. Nie przeleciał ptak, nie przemknął zwierz.

Ciszę tę przerwał skrzyp sani i powolne stąpanie konia. Po bezdrożu sunęły wolno białoruskie niziutkie sanki. Na przodzie sanek, tuż przy końskim ogonie siedział z opuszczonemi wbok nogami młody chłopak. Ubrany był w szarą świtę, z pod której wyglądały resztki kożuszka, świta była silnie ściągnięta pasem, na nogach miał zwykłe długie buty, a na nich słomiane papucie, głowa niknęła w rosyjskiej „papasze". Chłopak trzymał w rękach luźno puszczone lejce i cienki pręt, zastępujący bat. Lejcami posługiwał się rzadko, a pręta nie używał wcale. Z koniem porozumiewał się zapomocą jakiegoś niejasnego mruczenia, które jednak koń doskonale rozumiał i albo przyśpieszał kroku, albo zwalniał, to znowu skręcał w prawo lub w lewo, a zawsze na mruknięcie chłopca odpowiadał porozumiewawczem machnięciem ogona.

Za chłopcem siedziało na sankach jeszcze dwóch ludzi, obaj byli jednakowo ubrani w bekiesze, przepasani pasami, na głowach mieli czapki z nausznikami, nogi obute w wojłoki. Siedzieli bokiem zwróceni każdy w inną stronę. Nogi trzymali wyciągnięte przed siebie i, odbijając się niemi od ziemi, utrzymywali równowagę sań, które nieustannie przechylały się groźnie to w jedną, to w drugą stronę. Przez szyje mieli przewieszone na pasach strzelby. Na sankach leżała duża, wypełniona torba skórzana i dwie długie żerdzie, których cieńsze końce wlokły się po śniegu, daleko za saniami. Myśliwych otaczały kłęby dymu z fajki i papierosa.

Tak posuwali się wolno ku majaczącym we mgle krzakom, wśród których wyrastało kilka wyższych drzew, bezlistnych i smutnych.

Wreszcie dojechali. Zeszli z sanek, popatrzyli na stojące przed nimi krzaki i zabrali się do rozwiązywania worka. Z worka tego wydobyli duże drewniane figury, tak zwane „bałwany", przedstawiające siedzące cietrzewie w naturalnej wielkości. Figury te położyli na saniach. Przez ten czas chłopak, który ich przywiózł, rzuciwszy lejce i improwizowany bat, ściągał z sań przywiezione żerdzie. Na cieńszym końcu każdej żerdzi osadzili „bałwana" i przystawili te żerdzie do drzew, ustawiając je wśród nagich gałęzi tak, aby „cietrzewie" zdaleka były widoczne. Żerdzie ustawili o kilkadziesiąt kroków jedna od drugiej. Wtedy chłopak, zrzuciwszy świtkę i zdjąwszy słomiane papucie, wdrapał się na drzewo i regulował pozycję sztucznego cietrzewia. Myśliwi to oddalali się, to zbliżali, obserwując osadzonego „bałwana" i kierując robotą chłopca. Kiedy nareszcie „bałwany" doprowadzono do takiej pozycji, że robiły wrażenie żywych cietrzewi, siedzących bezpiecznie na gałę-

ziach, myśliwi podeszli do sanek, nabrali z torby po parę garści ładunków, włożyli je do kieszeni bekiesz i weszli w krzaki, każdy w pobliżu jednego „bałwana".

Chłopak nałożył świtkę i papucie, umieścił worek na saniach przed sobą, sam siadł bokiem w połowie sanek i, mruknąwszy swą tajemniczą gwarą do konia, ruszył wolno ku oddalonej o kilkaset kroków innej kępie krzaków.

Zaległa cisza, mgła zdawała się rzednąć, a słońce zapuszczało w nią swoje blade promienie.

Wśród pokręconych, bezlistnych gałęzi stały dwa widma cietrzewie i patrzały nieistniejącemi, malowanemi oczami na śnieżną równinę.

Na wierzchołku stojącego samotnie drzewa siedział jastrząb. Trwał w bezruchu, widoczny zdaleka i patrzał swemi bezlitosnemi oczami w nieskończoną szronowatą, mglistą dal. A w tem białawo szarem morzu mgły nie działo się nic — posępnej ciszy nie mącił żaden głos. Jastrząb siedział, a osiędzielizna zaczęła pokrywać jego rudawe upierzenie. W pewnej chwili strzepnął skrzydłami, jak gdyby strząsając z siebie biały szron, poderwał się nieco w górę i znowu opadł na tę samą gałąź.



Przy budanie. Fot. A. ks. Lubomirski.

Jastrząb był głodny. Od rana krążył nad tą umarłą równiną, starając się przebić swym wzrokiem całun, okrywający ziemię, ale nie było nic, coby mogło zaspokoić rwący głód samotnego ptaka. Zasiadł na wierzchołku bezlistnego drzewa i czekał. Nagle wydało mu się, że zauważył we mgle jakiś ruch. Nie zerwał się, lecz skurczył w sobie i stał się podobny do sęka. Ale nic to nie było — we mgle było pusto.

Nieznośny głód i żądza krwi szarpały wnętrzności jastrzębia. Zakwilił, poderwał się, przeleciał nad krzakami do następnego drzewa i usiadł na bocznej gałęzi. Po chwili jednak powolnym lotem powrócił na dawne miejsce.

Mgła opadała, a nad nią żółtawym blaskiem nisko świeciło słońce. Jakiś skrzyp w krzakach i ciężkie stąpanie — jastrząb słyszał to już oddawna. Stąpanie zbliżało się i po chwili o parę kroków od drzewa, na którem siedział jastrząb, pojawiły się ciągnione przez małą szkapinę saneczki, a na nich bokiem siedział zawinięty w kożuch chłopak, obok niego leżało na sankach parę drewek i wypełniony czemś worek. Jastrząb zerwał się i odleciał w mgłę. Chłopak z sankami wjechał w ten mglisty opar, majaczył jakiś czas bezkształtnie na równinie, aż zginął w oddali. Jastrząb przeleciał nad krzakami, poszybował przez chwilę nad równiną i powrócił na poprzednie miejsce.

Słońce zwyciężało. Coraz więcej promieni przedostawało się przez mgłę i padało na ziemię, oświecając karłowate sosenki, czarne plamy mchów i smutne szkielety rozsianych tu i owdzie drzew liściastych. Na horyzoncie przeleciał ptak — wrona, czy coś podobnego. Jastrząb śledził wzrokiem lot dalekiego ptaka, wreszcie zerwał się z drzewa, przeleciał nad krzakami, wzbił się w górę i poszybował ku słońcu.

Wysoko zatrzymał lot i stanął w powietrzu. Rozpostarte skrzydła jego drgały szybkiemi ruchami, mieniąc się w słońcu. Uważne oczy jastrzębia patrzały w dół, ale tam wciąż nic nie było. Tylko mróz z chwilą opadnięcia mgły, wzmógł się i lśnił brylantami na śnieżnych okiściach, spadających z sosenek. Słońce świeciło, ale nie grzało. Płynnym lotem, nie poruszając skrzydłami, poleciał jastrząb dalej. Trzymał się wciąż wysoko. W pewnej chwili jak kula spadł ku ziemi, lecz napróżno — jakieś stworzonko, które pomknęło nad brzegiem zamarzniętego strumienia, znikło niedoścignione przez jastrzębia. Smutny drapieżca wzleciał znowu w górę i poszybował dalej.

Długo głodny jastrząb krążył nad równiną. Nagle wydało mu się, że na horyzoncie, wśród bezlistnych gałęzi widzi dwa ptaki, siedzące spokojnie w nieznacznej odległości jeden od drugiego. Jastrząb wzbił się jeszcze wyżej i poleciał w stronę siedzących ptaków. Poznawał je. Były to duże czarne ptaki, które stadami obsiadały nieraz gałęzie drzew. Ciężkie, o silnem upierzeniu, trudne do porwania i bardzo czujne, siadywały też prawie zawsze w gromadzie. Tym razem były tylko dwa, a jastrząb był głodny.

Przyjrzawszy się uważnie ptakom, jastrząb nie zdecydował się atakować z góry, lecz odleciał daleko, obniżył lot i w oddaleniu, a niewidocznie obleciał ptaki i zapadł w kępie drzew, stojących o kilkaset kroków z tyłu. Ptaki siedziały bez ruchu, bezpieczne i spokojne.

Ukryty wśród drzew jastrząb pożądliwym wzrokiem wpatrywał się w siedzącego bliżej ptaka. Przeczuwał rozkosz zatopienia ostrych szponów w prężne ciało, słodycz zapachu świeżej, ciepłej krwi, rozkosz uderzeń dzioba w przerażone oczy i muzykę jęku ginącego życia. Otworzył dziób, jak gdyby ziewał, zamknął go i, nie ruszając się z miejsca, patrzał pilnie poprzez gałęzie.

Nagle zerwał się i, nadleciawszy błyskawicznym lotem, rzucił się na widmo cietrzewia. I stała się rzecz straszna. Szpony uderzyły w twarde, zimne drzewo. Nie było ani krwi, ani ciała. Jastrząb oszalał...... W niesamowitym strachu, wydając jakiś straszny, nieptasi krzyk, stoczył się w krzaki i padł na ziemię... poderwał się natychmiast i, nie zachowując żadnej ostrożności, z głośnym łopotem skrzydeł i przeraźliwym krzykiem, poleciał nisko nad ośnieżonem polem.

Nikt za nim nie strzelił.

Drewniane widmo cietrzewia, uderzeniem jastrzębia pochylone ku przodowi, stało na tyczce śmieszne i bezradne.

PAWEŁ SZUMILAS.

Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r., lub na miesiąc maj.

Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana. **Administracja.**

SŁONKA.

(Dokończenie).

Ubiór myśliwego. Ubiór myśliwego przy wszelkich polowaniach słonczych, jak wogóle zawsze na łowach, winien być barwy ciemnej, stonowanej z tłem lasu, a to dlatego, by jaskrawością nie odstraszał zwierzyny. Podczas polowania na ciągu najlepiej mieć na sobie ciepłą kurtkę myśliwską i długie buty z cholewami. Obuwie takie jest konieczne ze względu na to, że zabitej słonki trzeba często szukać w podmokłych lasach lub zagajnikach, gdzie kałuże chłodnej, wiosennej wody nie należą do rzadkości. A przytem droga, prowadząca na stanowisko, niezawsze też biegnie przez miejsca suche, zwłaszcza w czasie wiosennych rozlewów. Duży kłopot na tych łowach sprawiają panie, które zazwyczaj nie mogą się pogodzić z faktem, że zwierzyna nie jest zdolna ocenić arcydzieła stołecznego Hersego lub nawet wileńskiej Szumańskiej, czy jakichś „modeli" wiedeńskich, albo paryskich i wybierają się na ciągi w jaskrawych strojach, na które długodziobe są specjalnie czułe. Przy polowaniach z wyżłem używa się lekkich ubiorów letnich i skórzanych łapci, znanych dobrze nawet początkującym myśliwym i przeto niewymagających szczegółowszego opisu. Ubiór letni i we wrześniu z powodzeniem może być stosowany, gdyż w czasie wyżłowania, myśliwy jest w ciągłym ruchu, więc rozgrzewa się i strój płócienny lub drelichowy nie będzie za lekki, natomiast kurtka sukienna zabardzo już grzeje i powoduje niepożądane na łowach zmęczenie. Jako przykrycie głowy, polecam zwykły filcowy kapelusz, chroniący wyśmienicie wzrok przed jarzącemi promieniami słońca.

Śrut i ładunki. Do wszelkich polowań na słonki używa się nabojów normalnych, gdyż strzały bywają przeważnie bliskie, natomiast śrut niezawsze winien być jednakowy. W czasie polowań na ciągu należy używać numerów 6 i 7, gdyż słonka jest bardzo wrażliwa na ranę. Podobnych numerów używa się przy polowaniach z wyżłem; najodpowiedniejszy będzie numer 7, czyli śrut o średnicy $2^1/_2$ mm. Na ciągu lepszy jest Nr. 6, bo chodzi o to, by ptak ciężej został ranny i nie odlatywał daleko, co przy panujacych ciemnościach jest niepożądane. Przy nagankach trzeba brać Nr. 5 lub 4, a to ze względu na możliwe spotkanie grubszej zwierzyny, np. cietrzewia lub zająca, wymagających większego rażenia. Słonka jest miękka na strzał, toteż daleko większą rolę odgrywa dobre ulokowanie śrucin. niż ich kaliber. Przeciwny jestem używaniu do łowów na tę zwierzynę grubych, lub nawet hartowanych śrutów, które coprawda rażą śmiertelnie, ale też bardzo zniekształcają i masakrują zabite ptaki, tracąc przez to swój estetyczny wygląd i budzące nawet niesmak w duszy szanującego się myśliwego.

Głosy przeciwko polowaniu na ciągu. W ostatnich czasach wiele się mówiło i pisało na temat szkodliwości polowania na ciągu, podczas którego rzekomo ma ginąć duża ilość samic. Sprawą tą, na łamach warszawskiego „Łowca Polskiego" zajmował się swego czasu już znany polski ornitolog ś. p. Jan Sztolcman, który dowiódł, że jednak oskarżyciele polowania na ciągu nie mają racji. Co do mnie, podzielam w zupełności zdanie wspomnianego uczonego.

Polując na ciągu, ma się jeszcze pewną możność odróżnienia samca od samicy i ochrony tej ostatniej. Słonki bowiem, podobnie jak i kaczki, o ile tylko lecą w parze — trzymają się w ten sposób, że samica leci zawsze na przedzie, zaś samiec podąża za nią, toteż przy strzelaniu trzeba o tem pamiętać i tylną sztukę brać na cel. Przytem samica jest cokolwiek większa od samca, ale to, zwłaszcza w mroku wieczornym, trudno jest zauważyć. Można jeszcze i po tem odróżnić płeć, że na ciągu chrapie i gwiżdże samczyk, a samica ciągnie milczkiem. Naturalnie, że gdy się ma do czynienia z jedną tylko słonką, to trudno jest zastosować przytoczone reguły i możliwość zabicia samicy nie jest wykluczona. Ale szkodliwość tego polowania pomimo to jest jednak minimalna w porównaniu naprzykład z nagankami na słonki, będącemi prawdziwą rzezią tej pięknej i szlachetnej zwierzyny, leżącej na rozkładzie dziennym nieraz setkami. A przecież taki rodzaj łowów istnieje i myśliwi, biorący w nich udział, nie uważają go za szkodliwy dla stanu tej zwierzyny i za nieetyczny.

Jan Sztolcman ogłosił nawet ciekawą statystykę słonek upolowanych na ciągu, według której ilość zabitych samic stanowi bardzo nieznaczny procent ogólnej cyfry. Ornitolog ten pisze, że sprawdził własnoręcznie płeć 200 słonek, zastrzelonych na ciągu wiosennym. W cyfrze tej 190 sztuk stanowiły okazy, które lecąc wydawały gwizd lub chrapanie i wszystkie okazały się samcami, zaś 10 ptaków, ciągnących jako pierwsze w parze i milczkiem — było samicami. Sam kilkakrotnie również sprawdzałem płeć upolowanych słonek i stwierdzałem zawsze, iż sztuka, która ciągnąc wydawała głos, jest samczykiem. Samica mknie cicho, a czasami tylko, dostrzegłszy niespodziewanie psa czy człowieka, zaskrzeczy, lub zaświergoce i znowu milknie.



Podczas jednego poranku. Fot. gen. St. Skrzyński.

Widzimy zatem, że szkodliwość polowania na ciągu nie jest zbyt wielka, a że polowanie to jest najmilsze ze wszystkich łowów na słonki i jedno z najbardziej nastrojowych łowów wogóle — przeto, mojem zdaniem, bez wszelkich skrupułów sposób ten może być stosowany. W każdym jednak wypadku, gdy tylko płeć tej szlachetnej zwierzyny da się rozróżnić, bezwzględnie należy oszczędzać samice, a strzelać wyłącznie do samców.

Ochrona. O ochronie słonki nie da się wiele powiedzieć, ze względu na to, że jest ona ptakiem dzikim, obcym wszelkiej hodowli i kulturze. Całą zatem opiekę nad długodziobą będzie umiarkowany jej odstrzał i ochrona miejsc lęgowych. Słonek z każdym rokiem ubywa. Składa się na to przedewszystkiem tępienie tego ptactwa nad brzegami Morza Śródziemnego, zwłaszcza w Grecji i Włoszech, gdzie giną całe setki tysięcy tej zwierzyny w czasie przelotów wiosennych, a także i jesiennych. Obradująca co roku Międzynarodowa Rada Łowiecka i komisje ochrony przelotnego ptactwa zajęły się tą sprawą, tak gwałtownie wymagającą uregulowania. W Polsce zaś powinniśmy przedewszystkiem pamiętać o ochronie samic na tego rodzaju polowaniach, gdzie choć

w przybliżeniu płeć da się rozróżnić. Pozatem raz na zawsze z rzędu naszych łowów wykreślić należy naganki na słonki, jako polowanie nieetyczne ze względu na rzadkość tej zwierzyny, dającej tyle niezapomnianych chwil na ciągu wiosennym. W miejscach lęgowych trzeba zamknąć pasanie bydła w lasach, zamieszkałych przez słonki. Nie da się tego przeprowadzić w dzisiejszych czasach całkowicie, w związku z panującym w rolnictwie kryzysem i potrzebą paszy, ale można zawsze przy dobrych chęciach wydzielić pewne miejsca, liczniej przez słonki zamieszkałe i, ukróciwszy pasanie po nich, stworzyć coś w rodzaju drobnych rezerwatów, bardzo przydatnych do rozmnoży wszelkiej zwierzyny. Pisząc te słowa, uświadamiam sobie dokładnie, że prawdopodobnie bardzo niewielu, a może nawet i nikt z naszych myśliwych-rolników nie zastosuje u siebie tej porady hodowlanej. Trudno. Daleko nam jeszcze do takiego zrozumienia spraw i interesów łowiectwa, jak to ma miejsce zagranicą, u zachodnich, czy południowych naszych sąsiadów. Ale pocieszamy się nadzieją, że i u nas z czasem będzie lepiej. Już dziś, dzięki energicznej pracy i propagandzie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, jest znacznie lepiej, niż lat temu kilkanaście wstecz.



Przeprawa promem przez Horyń. Fot. J. hr. Dunin Karwicki.

Pożytek. Pożytek realny ze słonki — to jej mięso nadzwyczaj smaczne, służące za przysmak na wykwintnych stołach, bardzo ceniony i drogo opłacany. W szczególności doskonałe jest pieczyste ze słonki. Za życia oddaje ptak ten duże usługi w tępieniu szkodliwych ślimaków i liszek owadów, któremi się żywi, a że jest bardzo żarłoczny i potrzebuje dużo pożywienia, tembardziej więc jest pożyteczny, jako skrzydlaty pomocnik rolnika i leśnika. Ceni się słonkę także ze względu na ilość doznanych wrażeń, jakie dają polowania na nią i wreszcie jako zwierzynę bardzo poszukiwaną w handlu.

Z zabitej słonki nie zachowuje się jakichś specjalnych ozdób, jako trofeów myśliwskich. Najwyżej dobrze wypchana słonka, zawieszona na tarczy, albo w pozycji lecącej przytwierdzona do sufitu gabinetu łowieckiego, stanowi miłą pamiątkę, nigdy niezapomnianych chwil, spędzonych na ciągu, wśród dzikiej natury, gwałtownie budzącej się do życia i o cichym zachodzie śpiewającej potężną symfonję, czy natchniony chorał na cześć czarodziejskiej wiosny.

Słonka w malarstwie i literaturze. Najpopularniejszą bezsprzecznie zwierzyną jest słonka. Niema bowiem książki myśliwskiej, gdzieby o niej wzmianki nie było, a trudno już wyobrazić sobie powieść łowiecką, której autor nie wykorzystał polowania na ciągu, jako schadzki bohatera utworu z ukochaną. W istocie bowiem urok romantyczny tego polowania świetnie się nadaje do tych celów. Słonka miała i ma swoich wielbicieli, zarówno wśród początkujących pisarzy myśliwskich, jak i pośród potentatów pióra tej miary, co Weyssenhoff, Korsak, Ejsmond, Niedbał i inni. Doczekała się także i naukowej monografji pióra znanego ornitologa Kazimierza hr. Wodzickiego. Ale znacznie więcej pisano o niej, a właściwie o polowaniach na nią, w beletrystyce łowieckiej, w której, mam wrażenie, i w przyszłych utworach zajmować będzie poczesne miejsce. Polowania na długodziobą, a zwłaszcza wiosenne ciągi, w duszy artysty-myśliwego pozostawiają na zawsze niezatarte wspomnienia, którym chętnie da on ujście podczas swej pracy twórczej piórem, jak również i pendzlem. Bowiem i malarstwo łowieckie dużo prac poświęciło słonce. Przedmiot ten interesował Henryka Weyssenhoffa, czego dowodem jest piękna jego ilustracja do ozdobnego wydania „Sobola i panny". Również znane są wyśmienite obrazy Włodzimierza Korsaka, w których artysta, przy pomocy kolorowych kresek, oddaje urocze tło wiosennego ciągu, a sporo drobnych piórkowych rysunków, przedstawiających słonkę, zdobi jego książki. Podobnie jak w literaturze i w malarstwie łowieckiem potrafiła już słonka zdobyć poważną pozycję.

W ostatnich latach rozwinęła się bardzo dziedzina fotografji myśliwskiej. Każdy rok przynosi czasopismom łowieckim szereg artystycznych, zachwycających nieraz zdjęć, wśród których wiele jest również poświęconych motywom ciągu i słonce. A przyznać trzeba szczerze, iż jest to temat bardzo „fotogeniczny" i prawie każde zdjęcie ma duże możliwości artystyczne, które winny pociągać amatorów fotografji.

Mam niepłonną nadzieję, że, jak długo trwać będzie w narodzie polskim piękne i szlachetne umiłowanie myślistwa — dopóty słonka utrzyma się zawsze, zarówno w poezji, fotografji, jak i malarstwie łowieckiem na jednem z pierwszych miejsc, na które w zupełności zasługuje.

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

BRZÓZKA.

Zapatrzona w zadumę błękitnych przestworzy,
Zasłuchana w szum wiatrów z dalekich bezdroży,
Rośnie brzózka nadobna tuż na lasów skraju,
(Zawsze młódź biegnie naprzód, dążąc do wyraju).
Odwiedzam ją w wiosenne ranki i wieczory,
Brnąc na ciąg słonek, toki, albo na kaczory,
Raduję się, że przybywa jej wciąż krasy, zdrowia,
Lecz dziś w zwiewnym obłoku młodego listowia
Stoi cicha i drżąca, jak oblubienica,
Pełna wstydliwych przeczuć...
Gdy światło księżyca
Ponad knieją rozbłyśnie w czarowny krąg złoty,
Gdy nastanie noc szału, upojeń, tęsknoty,
Wtedy rycerz, zaklęty w dąb po wieczne czasy,
Królewnę-brzózkę porwie na bory, na lasy.

E. NIEDZIAŁKOWSKI.

Ś. P. OLGIERD ŚWIDA.

Dn. 8 kwietnia r. b. zmarł po ciężkiej chorobie ś. p. Olgierd Świda, delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat nieświeski, prezes Nieświeskiego Tow. Łowieckiego, długoletni członek Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich, członek komitetu redakcyjnego dodatku łowieckiego do „Słowa" w Wilnie („Trąbki myśliwskie").

W ciągu kilku miesięcy drugą bolesną stratę ponosi Tow. Łowieckie Ziem Wschodnich. Jeszcze nosimy świeżą żałobę po zmarłym w listopadzie ub. r. ś. p. Wacławie Świętorzeckim, przedwcześnie zgasłym członku-założycielu Towarzystwa, a oto śmierć nieubłagana wyrywa z naszych szeregów nową ofiarę, czyni w naszej gwardji myśliwych ideowych nową lukę — nie do zapełnienia...

Pod nowem wrażeniem przedwczesnej śmierci ś. p. Olgierda Świdy mimowoli wspomniałem o nieodżałowanym ś. p. Wacławie Świętorzeckim... Dlaczego?... Dlatego, że po raz drugi w ciągu niespełna pół roku odprowadzamy na miejsce wiecznego spoczynku myśliwego „starego typu" w najlepszem, najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu. Kolebką obu Zmarłych były głębokie puszcze, niezbadane uroczyska i bory prawdziwych kresów dawnej Rzeczypospolitej; obaj nosili w sercu szczere złoto wielkiej, niefałszowanej gładkiemi frazesami miłości do ojczystego zagona i ojczystej kniei; obaj pielęgnowali najpiękniejsze tradycje dawnego, ginącego już dziś myślistwa i obaj wreszcie — co jest cechą indywidualności naprawdę silnych i zahartowanych — potrafili z piekła przeżyć wojenno - bolszewickich wynieść dusze młode, zdolne do pracy i walki w zmienionych, ileż gorszych warunkach!

Przez zawieruchę bolszewicką i tragedję traktatu ryskiego wygnany ze swych dóbr mińskich — ś. p. Olgierd Świda nie upada na duchu, nie załamuje rąk bezczynnie. Hart woli i wiara w lepsze jutro, owe cechy, przekazywane z pokoleń w pokolenia w starych rodzinach kresowych, każą mu stanąć do pracy w kuźni młodej państwowości polskiej. W okresie organizacji władz naszych na wschodzie pełni przez lat kilka w tym najcięższym okresie odpowiedzialne i ciężkie funkcje naczelnika wydziału samorządu w województwie nowogródzkiem. Później — gnany tęsknotą do pracy na roli i w lesie — obejmuje stanowisko w administracji ordynacji nieświeskiej i na tem stanowisku trwa do końca. Równocześnie oddaje się z zapałem pracy społecznej, wnosząc do tej pracy rzetelność, doświadczenie, rozum i umiar — walory niespożyte i płodne, tak obce często spotykanej pracy efekciarskiej społeczników-karjerowiczów.

W pracy swej nie zapomina jednak i o łowiectwie. Doniedawna „obszarnik", właściciel pięknych i rozległych dóbr Różampol w Mińszczyźnie, posiadacz „najlepszych ogarów w powiecie", wspaniałych tokowisk głuszcowych i rykowisk łosich — zredukowany do roli jednego z administratorów okrojonej fortuny magnackiej — nie zasklepia się w sobkostwie wzdychania do „dawnych, lepszych czasów" i łatwych drwin ze współczesnego myślistwa. Świetny znawca zwierzyny i kniei, świetny strzelec, świetny organizator wszelkich imprez łowieckich — rozumie i docenia zgoła nowożytną, współczesną rolę czynnika społecznego w łowiectwie. Swą pracę łowiecką traktuje, jako szczytną misję kulturalno-społeczną. Czy na stanowisku delegata łowieckiego, czy organizatora i prezesa powiatowego tow. łowieckiego, czy członka komitetu redakcyjnego dodatku łowieckiego — na każdym odcinku pracy łowieckiej cechują Go — energja, głębokie znawstwo, a równocześnie wielka skromność, ujmująca prostota w stosunkach z ludźmi i złote serce.



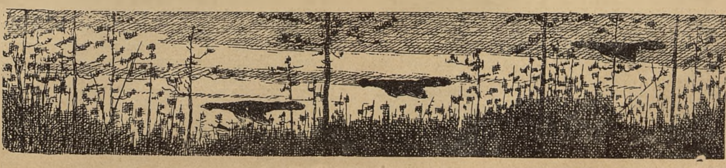
Szambelan Szymon Karski z rekordowym rysiem, ubitym w Łużkach-Horodźcu (pow. Głębokie), dobrach J. hr. Zyberk-Platera.

Obok pracy społeczno-łowieckiej nie zaniedbywał Zmarły pracy w kniei i dla kniei. Rozmiłowany w tradycjach starodawnego myślistwa był równocześnie czuły na nowoczesne prądy z zachodu. W jednym z folwarków ordynacji nieświeskiej prowadził z zamiłowaniem eksperymentalną pepinjerę hodowli zwierzyny: — zabiegi hodowlane Zmarłego uwieńczone zostały wspaniałym sukcesem, gdyż właśnie Nieśwież pobił rekord polowania na Ziemiach Wschodnich, dając niesłychany dotąd w naszych warunkach kresowych rozkład stu kilkudziesięciu zajęcy jednego dnia (w ub. sezonie).

Zasługi Zmarłego, zarówno państwowo-społeczne, jak i łowieckie, zostały należycie ocenione. Zmarły był kawalerem Krzyża Odrodzenia Polski, zaś w roku ubiegłym Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich nadał Mu Złoty Medal Zasługi Łowieckiej.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

M. K. P.



PÓLKA KARMOWE CZY PODKARMIANIE?

Negatywne ustosunkowanie się do sprawy podkarmiania zwierzyny przy pomocy rozrzucanej gotowej karmy nie jest moim wymysłem, jakkolwiek stanowisko to najzupełniej podzielam. Głosy przeciwko stosowaniu takiego karmienia spotyka się od czasu do czasu na łamach „Łow. Pol.", jak również łowieckiej pracy zagranicznej, w szczególności niemieckiej, i to głosy ze strony poważnych hodowców zwierzyny, oparte na ujemnych wynikach poczynionych doświadczeń. Kwestję tę poruszyłem mimochodem, w związku ze sprawą dzierżawy polowań w lasach państwowych dlatego, że obowiązek podkarmiania zwierzyny przy pomocy zadawania gotowych produktów karmowych, nie licząc się z tem, że jest to środek obosieczny, nakłada się na dzierżawców w kategorycznej formie i przytem szematycznie we wszystkich umowach, pozostawiając przytem administracji lasów państwowych określenie w sposób najzupełniej dowolny zakresu tego obowiązku. Ponieważ w tej sprawie zostały wyrażone obawy, abym źle nie został zrozumiany, muszę się co do niej bliżej wypowiedzieć.

Zwierzyna jest i powinna być pochodną szaty roślinnej danego obszaru i w ciągu całego roku winna znajdować na nim dostateczną ilość i jakość pożywienia. W naturalnych warunkach tam, gdzie przyroda nie została zniekształconą przez człowieka, tak jest i miejscowa zwierzyna nie potrzebuje przedsiębrać w poszukiwaniu pożywienia dalekich wędrówek, chyba w krajach daleko na północ wysuniętych, lub w górach.



Piękny pokot z polowania w Łużkach-Horodźcu. (vide „Kronika myśl." Nr. 12).

Wiele też gatunków zwierzyny nie zwraca uwagi na jakiekolwiek podkarmianie jej przez człowieka i zadawaną karmę z pogardą omija. Do takiej zwierzyny należy łoś, kozica, głuszec, cietrzew, jarząbek, pardwa i wiele innych. Nawet nasza kresowa sarna nie chce wiedzieć o jakiejkolwiek pomocy w zakresie odżywiania, znajdując w naszych lasach kresowych poddostatkiem naturalnego pożywienia. Wszelkie pęki liściarki, stożki siana i t. p. pozostają nietknięte.

Ale nawet tak zwana kulturalna zwierzyna, a więc kuropatwa i zając, nie potrzebuje w naszych warunkach podkarmiania przy pomocy zadawanych produktów. Pola ozimin, otaczające lasy, lub tworzące w nich enklawy, odgrywają rolę prawdziwych pólek karmowych i dostarczają zającom i kuropatwom dosyć pożywienia. Wypadki, aby oziminy pokryły się pleśnią, jak twierdzi szanowny mój Oponent, albo też skutkiem wysokich śniegów lub gołoledzi stały się niedostępne dla wymienionej zwierzyny, są w naszych klimatycznych stosunkach niezmiernie rzadkie i od szeregu lat nie słychać o katastrofalnych skutkach podobnych wydarzeń. Nawet niebywała zima 1928/29 roku nie pociągnęła, wbrew powszechnym oczekiwaniom, upadku zwierzostanów zajęczych i kuropatwich.

Wbrew dosyć rozpowszechnionemu mniemaniu, zając i kuropatwa zimową porą w zakresie wyżywienia doskonale dają sobie radę i nie spotyka się zupełnie egzemplarzy wychudzonych i wynędzniałych. Nie na brak wyżywienia cierpią zimą zające i kuropatwy, lecz na brak opieki i ochrony od drapieżników i kłusowników i w tym przedewszystkiem kierunku winny iść poczynania hodowcy.

Jedyną zwierzyną, która cierpi bardzo w porze zimowej i dochodzi przez zimę do znacznego wychudzenia, jest dzik i o tego istotnie dbać należy przez zadawanie kartofli i rzucanie padliny. W czasie długotrwałych mrozów i śniegów dzik pozbawiony jest możności życia, t. j. jedynego sposobu szukania sobie pożywienia, toteż o znajdywaniu nieżywych i wychudzonych dzików w czasie ostrych zim słyszy się często. Dzik ze względu na swój sposób zdobywania pożywienia nie jest zwierzyną krajów zbyt daleko na północ wysuniętych i liczniej występuje tylko w krajach, gdzie zimy nie są zbyt srogie. Już w naszych klimatycznych warunkach przetrzymanie zimy dla dzików jest naogół niełatwe. Pozatem podkarmiania zimą potrzebuje bażant, ale ten wogóle jest czemś pośredniem między zwierzyną a ptactwem domowem.

Zasada, że zwierzyna winna być pochodną szaty roślinnej obszaru, na którym przebywa, wymaga aż w zbyt wielu wypadkach rozwinięcia i uzupełnienia. W przyrodzie człowiek zbyt wiele zmienił i zniekształcił, zbyt często nagiął wszystko do swoich potrzeb, że przeważnie zwierzyna w lesie i otaczających go polach, na obszarze, na którym żyje, nie znajduje już, jak to ma miejsce na obszarach nietkniętych ręką człowieka, potrzebnych warunków do egzystencji we wszystkich porach roku. Wbrew powszechnemu mniemaniu nie chodzi tutaj w bardzo wielu wypadkach wyłącznie o okres zimowy, ale taksamo również o inne pory roku. Aby ten stan naprawić, musimy się uciekać do zakładania pólek karmowych i siania lub sadzenia różnych roślin, służących za pokarm zwierzynie.

Nie chcę tu rozwodzić się nad tem, co i gdzie siać i sadzić należy, odsyłając zainteresowanych w tym względzie do „Kalendarza myśliwskiego" i specjalnych artykułów „Łowca Pol.", powiem tylko, że umiejętny dobór dla danego rewiru jest rzeczą niezawsze łatwą i że sprawa ta w fachowej prasie łowieckiej, szczególnie niemieckiej, jest trochę zaciemniona przez nadmiar roślin, wskazywanych jako nadające się do tego celu. Wreszcie muszę zaznaczyć, że między moim Sz. Oponentem a mną zaszło pewne nieporozumienie, gdy twierdzi że pólka same w czasie ostrych i śnieżnych zim nie wystarczą, gdyż zwierzyna nie może się dostać do przykrytej śniegiem karmy. Poza pólkami karmowemi istnieje także obsiew wysoko rosnącemi roślinami i krzewami, jak np. żarnowiec, łubin wieczny, akacja, osika, i t. p., które śniegiem nie dają się przykryć i służą jako asekuracja właśnie na takie czasy. Żarnowiec np. bywa nieraz przez kilka lat z zupełną obojętnością mijany przez zwierzynę, a w czasie ostrych zim ogryzany bardzo sumiennie, nawet z korą, co sam miałem możność obserwować.

Po umiejętnem jednak uzupełnieniu przez pólka i obsiewy braków danego rewiru stwarzamy nareszcie warunki, które zwierzynie powinny wystarczyć i gdzie ingerencja człowieka winna się kończyć. Zwierzyna musi pozostać zwierzyną, a więc umieć sobie dawać radę i przetrwać ciężkie warunki klimatyczne bez pomocy człowieka. Pewne trudności, jakie to czasem nastręcza, są nawet zbawienne, bo prowadzą do

naturalnego usunięcia słabszych sztuk, których w inny sposób wyselekcjonować nie byłoby łatwo. Doświadczenia, jakie w tym względzie poczyniono z jeleniami w ciężkiej zimie 1928/29 roku, są bardzo pouczające. Nie można też nie podkreślić, że zwierzyna skutkiem wspomnianej ostrej zimy znacznie więcej ucierpiała w Poznańskiem, na Pomorzu, Śląsku, t. j. tam, gdzie była podkarmianą zadawaniem gotowych produktów, niż na naszych kresach.

Zadawanie produktów karmowych ma bardzo wiele ujemnych stron. Przedewszystkiem trzeba do tego zwierzynę przyzwyczaić, inaczej bowiem nie znajdzie miejsc, gdzie karma się znajduje, a w tym celu należy podawać karmę stale już w jesieni, t. j. w czasie kiedy zadawanie jej nie jest potrzebne. Karmienie tym sposobem koncentruje zwierzynę w sposób niebezpieczny, ułatwia zadanie kłusownikom, szerzenie się zaraźliwych chorób i t. p., ułatwia zaziębianie się zwierzyny przez szybkie napełnienie żołądka zimną karmą i brak naturalnego ruchu przy szukaniu pożywienia w zwykłych warunkach, który przy tego rodzaju karmieniu staje się zbędny i t. d.

Najgorsze jednak jest, że gotowa pasza w wielu wypadkach wprost szkodzi zwierzynie, gdyż przyswojenie suchej paszy, np. siana, koniczyny i t. p., jest dla zwierzyny trudne i pasza taka wywołuje zaburzenia w trawieniu. Słowem należy się dobrze namyśleć co i jak zwierzynie dawać.

Zadawanie jednak gotowej karmy w wielu wypadkach jest złem koniecznem. Żarnowiec i inne długotrwałe rośliny nie odrazu wyrastają, należyte urządzenie rewiru przy pomocy pólek i obsiewów wymaga kilku lat pracy, więc chcąc nie chcąc produkty gotowej karmy muszą pozostać przez pewien czas koniecznym surogatem.

Nadto zadawanie karmy dzikom i bażantom jest nieuniknioną i stałą koniecznością. W tych granicach godzę się z zadawaniem karmy i w ten mniej więcej, aczkolwiek sumaryczny, sposób przedstawiłem tę sprawę w moim artykule, poświęconym innej kwestji, przeciwstawiając się wprowadzaniu do umów dzierżawnych obowiązku stosowania karmienia zwierzyny gotowemi produktami, jako stałego obowiązku dzierżawcy.

Nie mogę się zgodzić z moim Sz. Oponentem jakoby podawanie karmy było skutecznym środkiem na zatrzymanie zwierzyny w rewirze i zapobieżenie jej wywędrowania. Takim skutecznym środkiem jest w mojem rozumieniu należyte urządzenie rewiru przy pomocy pólek i obsiewów i spokój w rewirze, którego, niestety, już nie z winy dzierżawcy tak często jest brak w lasach państwowych.

Wreszcie muszę poświęcić parę słów powstaniu samej idei karmienia zwierzyny przy pomocy gotowej paszy. Ojczyzną tego, jak i wielu innych pomysłów, od których następnie po smutnych doświadczeniach odżegnywują się sami — są Niemcy. Oni to wymyślili jednolite przeważnie sosnowe drzewostany, wynaleźli pojęcie chwastów leśnych, stworzyli znaczne obszary, na których zwierzyna nic nie znajduje, oni stworzyli dążenie do wyhodowywania jak największej ilości użytkowej zwierzyny, pojęcie „przehodowanego" rewiru, t. j. takiego, w którym naturalna karma nie może wystarczyć na utrzymanie i wyżywienie znajdującej się na nim zwierzyny, i wreszcie różne systemy zapobiegania sztucznie wytworzonemu „głodowi w lesie" z podawaniem gotowej karmy, jako najłatwiejszem, na czele. Oni stworzyli cały katechizm wiedzy łowieckiej, który w następstwie sami skrytykowali, ale który do dziś jeszcze pokutuje, jako kwintesencja wiedzy łowieckiej w świadomości wielu myśliwych.



Powrót z kaczorów. Fot. A. ks. Lubomirski.

Robili to w najlepszej wierze, dziś jednak dzwonią na alarm i występują ostro, lecz słusznie, przeciwko temu, w co jeszcze niedawno święcie wierzyli. Jeśli więc wierzyliśmy im dawniej, to nie wolno pozostawić bez uwagi tego, co mówią teraz, a wogóle w naszej działalności łowieckiej postępować bezkrytycznie i liczyć się należy też trochę z własnem doświadczeniem. Słusznie też mój Sz. Oponent, z którym zresztą pracujemy razem i niewiele różnimy się w poglądach, nawołuje do wszechstronnego oświetlenia tej sprawy, podzielenia się poczynionemi doświadczeniami i do polemiki, względnie wymiany zdań na ten temat.

W. GARCZYŃSKI.

WIADOMOŚCI NA CZASIE.

Wiosenne prace, przy uprawach leśnych, w związku ze szkodami, wyrządzanemi przez zwierzynę, skłaniają mnie do skreślenia podanych poniżej krótkich wskazówek praktycznych, których zastosowanie przynieść może pewną korzyść zarówno dla hodowców zwierzyny, jak też lasów.

W miejscowościach, gdzie hoduje się w lasach większą ilość sarn i jeleni, bardzo znaczne szkody wyrządzane są przez zwierzynę przy wycieraniu rogów, toteż jest faktem, skonstatowanym bezprzecznie, iż przy domieszce sadzonek modrzewia do sadzonek sosny — rogi są przedewszystkiem wycierane o modrzewie, natomiast przy wprowadzeniu do sadzonek sosny i modrzewia, sadzonki sosny Banka *(Pinus Banxiana)* jelenie i rogacze wycierają rogi wyłącznie o te ostatnie. Niezmiernie ciekawem jest to właśnie wybieranie sosny Banka, gdyż jest to, właściwie biorąc, chwast — więc w pewnych wypadkach, gdy czasowe wprowadzenie tego rodzaju domieszki jest koniecznem, rogacze, wycierając o nią rogi, niszczą ją i przez to wykonują pożyteczną robotę, usuwając ją z drzewostanu. Miałem możność osobiście obserwować wypadki zniszczenia całych grup sosny Banka, pozostałych z niegdyś istniejących szkółek tego gatunku. Jelenie i rogacze przychodzą tam systematycznie i tylko o nią rogi wycierają.

Przy zakładaniu lizawek niezawsze możliwem jest założenie ich według ogólnie stosowanych metod — częstokroć konieczność wymaga starannego ukrycia ich od ludzkich oczu. Wtedy stosuję sposoby następujące: rozrzucam po lesie, w miejscach mniej uczęszczanych, niewielkie kawałki soli kamiennej, przyczem staram się ukryć ją we wrzosach, lub mchu, albo wprost zakopuję je w ziemi. Dla ściągnięcia

zwierzyny wystarcza wylanie w tem miejscu 5—10 kropli olejku anyżowego, lub posypanie ziemi proszkiem anyżowym, zmieszanym z proszkiem korzenia fiołkowego. Nie miałem jeszcze wypadku, by w przeciągu tygodnia założonej w ten sposób lizawki nie odwiedziły sarny i jelenie. Lizawki założone w powyższy sposób kwalifikuję, jako służące do ściągania zwierzyny tam, gdzie chcę, by się w pewnym czasie zebrała; używam tego sposobu dla ściągnięcia zwierzyny na jesieni do miejsc, gdzie zwierzynę zamierzam podkarmiać, jak również w celu odciągnięcia jej od upraw i młodych kultur dla zabezpieczenia całości tych ostatnich. Sposób ten daje mi bardzo dobre wyniki.

Stałe lizawki zakładam w ten sposób, że rozkopuję w lesie jamki— mające mniej więcej 50 — 75 cm. średnicy — zasypuję jamki gaszonem wapnem, na które wysypuję sól bydlęcą i kładę jedną lub dwie większe bryły soli kamiennej — przysypuję wszystko ziemią, maskuję miejsce na wszelkie sposoby, wrzosami, mchem, skrapiając miejsce olejkiem anyżowym. Zwierzyna nie ominęła mi nigdy założonej w ten sposób lizawki — ogromnie przywiązując się do miejsca, które stale odwiedza, nawet wtedy, gdy zapas soli został wyczerpany. Mam wrażenie, że tego rodzaju lizawki są hygieniczniejsze od zrobionych z gliny, wobec zaś niskiej ceny soli bydlęcej — koszt tego wydatku jest minimalny.

S. PIEROŻYŃSKI.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA ZARZĄDU ZWIĄZKU Z DNIA 17 MARCA 1935 R.

Obecni pp.: Prezes — gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski. Wiceprezesi — gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski. Członkowie — Marjan Chrzanowski, red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, inż. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, szamb. Tomasz Komierowski, Józef Krauze, dr. Adam Lardemer, Czesław Lisowski, inż. Wacław Paczkowski, inż. Adam Romanowski, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, Kazimierz Świderski, Wacław Szperling, Franciszek Unrug, dr. Aleksander Tallen-Wilczewski i dr. Józef Żenczykowski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek obrad był następujący:

1. Odczytanie protokółu posiedzenia Zarządu Związku z dn. 5 listopada r. 1934.
2. Odczytanie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 15 lutego r. b.
3. Sprawozdanie finansowe za r. 1934 i budżet na r. 1935.
4. Przyjęcie nowych Stowarzyszeń.
5. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia.
6. Wnioski Komisji Statutowej.
7. Sprawy bieżące.
8. Wnioski.

Przyjęło do wiadomości usprawiedliwienia nieobecnych pp.: Juljusza hr. Bielskiego, Konstantego Chłapowskiego, Bolesława Świętorzeckiego, min. Mikołaja Dolanowskiego, Henryka Górskiego, min. Marjana Zyndram-Kościałkowskiego, dr. Jana Łukowicza, Michała Pawlikowskiego, Romana hr. Potockiego, Władysława Słonczyńskiego i Jana Żukotyńskiego.

Protokół posiedzenia Zarządu Związku z dnia 5 listopada r. ub. zamieszczony był w „Łowcu Polskim" (Nr. 35 z dnia 10 grudnia r. 1934) i wobec tego, na wniosek p. hr. Potockiego, protokół ten zatwierdzono bez odczytywania.

Odczytany następnie protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego Związku z dnia 15 lutego r. b. przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Sprawozdanie finansowe za rok 1934 referował Skarbnik Związku, p. Skrzypek. Rachunek strat i zysków zamknięty został w roku sprawozdawczym stratą zł. 2.674,45. Ponieważ rachunek strat i zysków był w roku 1934 obciążony stratą z roku 1933 w wysokości zł. 6.588,10 przeto rok sprawozdawczy przyniósł zysk w sumie zł. 3.913,65. Bilans za dzień 31 grudnia r. 1934 zamyka się sumą zł. 19.062,93.

Następnie p. Skarbnik Skrzypek zreferował projekt preliminarza budżetowego na rok 1935. Po stronie wpływów Związku przewiduje się sumę zł. 10.000, po stronie wydatków zaś — zł. 18.000, a więc budżet Związku zamknie się deficytem w sumie zł. 8.000. Pierwotny projekt preliminarza przewidywał deficyt znacznie większy, zgodnie zaś z dyrektywami p. Prezesa gen. Sosnkowskiego i Wydziału Wykonawczego budżet zestawiony został ponownie, przyczem dla zmniejszenie deficytu dokonano kompresji wydatków. Odczytując poszczególne pozycje preliminarza, p. Skrzypek wypowiedział się za podwyższeniem sumy, przeznaczonej na lokal, o zł. 1.200, uważając, że suma zł. 3.000 jest za mała; w budżecie są pewne luzy, któreby pozycję tę mogły pokryć. Preliminarz budżetowy „Łowca Polskiego" zamyka się sumą zł. 46.410.

P. Prezes gen. Sosnkowski przypomniał oświadczenie swoje, złożone na posiedzeniu Wydziału Wykonawczego w dniu 15 lutego r. b., że mógłby przyjąć odpowiedzialność za budżet z deficytem do wysokości maksymalnej zł. 8.000. P. Prezes podkreślił, że zredukowany budżet nie może być uważany za rzeczywisty obraz potrzeb Związku. Budżet wiąże się ściśle z działalnością Oddziałów i kwestją podstaw organizacyjnych. Pokrycie budżetu zależne jest od wpłat ze strony Oddziałów i Stowarzyszeń. Rozszerzyć budżet możnaby tylko wówczas, gdyby była pewność powiększenia wpływów ze składek. Jeżeli jednak pewności tej niema, to podniesienie jakiejkolwiek pozycji budżetu byłoby nieostrożnością. Należy raczej przenieść się do skromniejszego lokalu, w oczekiwaniu że podjęta ostatnio akcja w kierunku powiększenia funduszu budowy „Domu Łowieckiego" przyniecie rezultat. P. Prezes gen. Sosnkowski wierzy, iż stać na to polskie społeczeństwo łowieckie, i że projekt budowy własnego domu nie jest fikcją ani utopją. Znaną jest w Polsce rzeczą, że na ofiarności indywidualnej łatwiej się oprzeć, aniżeli na sprawnem spełnianiu obowiązków organizacyjnych. Prawdą jest, iż budżet Związku przedstawiałby się inaczej, gdyby Oddziały zaczęły spełniać swoje obowiązki. W chwili obecnej pozostaje do rozważenia kwestja zmiany lokalu, a na dalszym planie sprawa budowy własnego domu.

P. Szperling wypowiedział się przeciw powiększaniu pozycji kosztów lokalu. Jeżeli w budżecie są jakieś luzy, to należy liczyć się z tem, iż w ciągu roku może zajść potrzeba nieprzewidzianych wydatków.

Zdaniem p. hr. Potockiego, przeniesienie się do innego lokalu nie byłoby oszczędnością. Poza komornem w wysokości 200 do 300 zł., światłem, opałem, trzebaby liczyć się z koniecznością urządzenia lokalu, w sumie więc koszty wynosiłyby conajmniej tyle, ile wynoszą obecnie, nadto zaś potrzebna byłaby jednorazowa inwestycja. Należałoby raczej podnieść kwotę, przeznaczoną na komorne, i pozostać w tym samym lokalu.

P. gen. Fabrycy jest przeciwny podwyższaniu sumy, przewidzianej na lokal i powiększaniu deficytu. Sumy rezerwowe należy zachować na cięższy okres, jakim w każdym roku jest jesień. Polskie Towarzystwo Łowieckie czyni starania w kierunku obniżenia kosztów utrzymania lokalu, które dotychczas są stanowczo za wysokie. Ani jednak zmniejszenie komornego, ani przeniesienie się do tańszego lokalu nie rozwiązuje sytuacji na dalszą przyszłość. Jedynie budowa własnego gmachu stworzyłaby realne oparcie dla Związku. Przez odwołanie się do ofiarności indywidualnej można tego dokonać. Można też uzyskać ułatwienia i pomoc ze strony władz. P. gen. Fabrycy stawia wniosek o wznowienie działalności Komitetu Budowy „Domu Łowieckiego".

P. red. Garczyński podkreślił, że Związek od początku swego istnienia budżet swój opierał na dochodach „Łowca Polskiego", dochody zaś ze składek i inne zawsze szwankowały.

Dowodzi to braku zrozumienia zadań Związku wśród znacz-

nej większości myśliwych polskich, którzy dotąd nie doceniają potrzeby zrzeszenia. Organizacja nasza zyskać może trwałe podstawy dopiero w oparciu o poważną liczbę myśliwych, o szersze zrozumienie zadań i celów Związku. Najważniejszą jest kwestja organizacyjna. Jeśli chodzi o sprawę kosztów lokalu, to na przeniesieniu się do skromniejszego lokalu — nie zyskałby Związek w najbliższym roku nic ze względu na konieczność przeprowadzki i urządzenia. W kwestji lokalu należałoby może odbyć specjalne posiedzenie. „Łowiec Polski" w roku bieżącym przyniesie niewątpliwie dochód, który śmiało można będzie zużyć na cele Związku.

P. inż. Skulski oświadczył, iż Polskie Towarzystwo Łowieckie nie żąda od Związku podwyższenia sumy, przeznaczonej na komorne, zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że Związek znajduje się w trudnej sytuacji. Na budowę własnego domu trzeba znacznej sumy 200.000 do 300.000 złotych, której zebranie nie jest łatwe. Nadto liczyć się trzeba z kosztami urządzenia i utrzymania lokalu. Jeżeli nawet są możliwości zdobycia środków, to i tak budowa domu jest kwestją przyszłości. W chwili obecnej należy zwrócić uwagę w kierunku umocnienia podstaw organizacyjnych. Oddziały Związku muszą spełniać przyjęte na siebie obowiązki, muszą znaleźć energję na pracę pozytywną.

P. inż. Knothe przypomniał, że inicjatywa utworzenia funduszu budowy „Domu Łowieckiego" powstała w roku 1930. Fundusz ten oparty został na groszowych opłatach od sztuk upolowanej zwierzyny. Utworzono Komitet Budowy „Domu Łowieckiego", wydrukowano kwitarjusze i rozesłano je Delegatom Związku, prezesom Stowarzyszeń Związkowych i poszczególnym myśliwym wraz z odezwami, nawołującemi do zbierania składek. W pierwszym roku wpłynęło około 6.000 zł., później jednak akcja ta osłabła, a właściwie ustała. Po ostatniem posiedzeniu Zarządu liczni jego Członkowie zadeklarowali na fundusz swe obligacje Pożyczki Narodowej. Komitet Budowy „Domu Łowieckiego" stanowią pp.: inż. Knothe, jako przewodniczący, oraz Szperling i Gędziorowski, jako członkowie.

P. gen. Fabrycy przyznaje, że budowa własnego domu pociąga za sobą koszty utrzymania. Wszystko to jednak można skalkulować. Wysiłek ten jest możliwy i konieczny. Oczywiście o przeprowadzeniu się do własnego lokalu już w roku bieżącym nie można myśleć. W obecnych jednak warunkach budżetu powiększać nie należy. Do czasu Walnego Zgromadzenia Związku okaże się, czy Polskie Towarzystwo Łowieckie sprawę obecnych kosztów lokalu będzie mogło rozwiązać pomyślnie, czy też napotka na trudności, w których konieczną stanie się pomoc ze strony Związku. Można też zażądać od Walnego Zgromadzenia uprawnień przekroczenia budżetu w razie tej konieczności. Niezależnie jednak od tego, dla stworzenia oparcia na przyszłość, należy niezwłocznie wznowić działalność Komitetu Budowy „Domu Łowieckiego".

P. Prezes gen. Sosnkowski poparł wniosek p. gen. Fabrycego, wyrażając przekonanie, iż, pod warunkiem zabrania się do dzieła z energją i wiarą, podjęte nanowo starania Komitetu Budowy „Domu Łowieckiego" osiągną pomyślny rezultat.

Po zreasumowaniu dyskusji, p. Prezes gen. Sosnkowski zarządził głosowanie, w którego wyniku Zarząd Związku:

1) zatwierdził przedstawione przez Wydział Wykonawczy sprawozdanie finansowe za rok 1934;

2) uchwalił projekt preliminarza budżetowego na rok 1935;

3) postanowił wznowić działalność Komitetu Budowy „Domu Łowieckiego".

P. Szperling złożył rezygnację z mandatu członka tegoż Komitetu.

Na wniosek p. Skrzypka, Zarząd powołał na członków Komitetu pp.: gen. Fabrycego i gen. Skrzyńskiego, pozostawiając Komitetowi prawo kooptacji.

Zarząd Związku, zgodnie z wnioskami Wydziału Wykonawczego, przyjął w poczet Stowarzyszeń Związkowych:

Radzyńskie Towarzystwo Łowieckie w Radzyniu Podlaskim (członków 21),

Oficerski Klub Myśliwski w Gdyni (członków 15),

Wojskowy Klub Myśliwski w Brześciu n/Bugiem (członków 17),

Klub Hodowców Wyżła Niemieckiego w Warszawie (członków 17).

Prośbę Klubu Hodowców Wyżła Niemieckiego o ustalenie ulgowej składki członkowskiej na rzecz Związku w wysokości 5% od efektywnych wpływów Klubu — postanowiono przedstawić, zgodnie z § 12 statutu Związku, Walnemu Zgromadzeniu z wnioskiem przychylnym.

W ostatnich dniach przed posiedzeniem Zarządu wpłynęła deklaracja Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa „Łowiec Wielkopolski" w Poznaniu.

P. Unrug, w imieniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych, jako Oddziału Wojewódzkiego, oświadczył, iż Towarzystwo „Łowiec Wielkopolski" najzupełniej zasługuje na przyjęcie do Związku.

Opierając się na tej opinji, Zarząd Związku przyjął Towarzystwo Racjonalnego Myślistwa „Łowiec Wielkopolski" w Poznaniu w poczet Stowarzyszeń Związkowych, postanawiając jednocześnie przedstawić Walnemu Zgromadzeniu z poparciem prośbę wymienionego Towarzystwa o ustalenie odeń ulgowej składki członkowskiej w wysokości 10% od efektywnych wpływów Towarzystwa.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Zarząd Związku nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Henrykowi Józewskiemu, wojewodzie wołyńskiemu, członkowi honorowemu Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego, za zasługi na polu szerzenia kultury łowieckiej w Polsce i zjednoczenia myśliwych polskich, oraz na polu zorganizowania i usprawnienia gospodarki łowieckiej (wniosek Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego);

Romanowi Kentzerowi, członkowi Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, za zasługi na polu hodowli i ochrony zwierzyny (wniosek Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego);

Aleksandrowi Stokowskiemu, administratorowi dóbr leśnych Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn" S. A. za zasługi na polu hodowli i ochrony zwierzyny (wniosek Delegatów Związku na powiat Będzin woj. kieleckiego, pp. Świderskiego i Rudowskiego);

Juljuszowi Korybut-Daszkiewiczowi, Delegatowi Związku na powiat Płońsk woj. warszawskiego, za wybitną działalność na stanowisku Delegata Związku;

Józefowi Kaczorowskiemu, staroście powiatowemu w Wolsztynie, za szczególną opiekę i popieranie łowiectwa (wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych).

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Adolfowi Kretowi, komisarzowi policji państwowej w Gnieźnie, za energiczne i skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich (wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych);

Edmundowi Krótkiemu, nadleśniczemu w Baszkowie, członkowi Wielkopolskiego Związku Myśliwych, za wzorową pracę hodowlaną i energiczną walkę z kłusownictwem (wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych);

Leonowi Furmaniakowi, leśniczemu w Baszkowie, za wytrwałą walkę z kłusownictwem (wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych).

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej

Edwardowi Gwiżdżowi, aspirantowi policji państwowej w Gnieźnie,

Stanisławowi Ziajce, przodownikowi policji państwowej w Gnieźnie,

Janowi Brzękowi, podreferendarzowi starostwa powiatowego w Gnieźnie,

Szczepanowi Rusce, posterunkowemu policji państwowej w Gnieźnie,

Józefowi Koniecznemu, posterunkowemu policji państwowej w Gnieźnie,

Józefowi Nowakowi, st. posterunkowemu policji państwowej w Łubowie,

Antoniemu Kowalczakowi, posterunkowemu policji państwowej we Wrześni,

Janowi Pietrzakowi, st. posterunkowemu policji państwowej w Kcyni,

Kazimierzowi Rucińskiemu, st. przodownikowi policji państwowej w Sierakowie,

Kazimierzowi Gendekowi, komendantowi posterunku policji państwowej w Kórniku,

Marcinowi Barańczakowi, posterunkowemu policji państwowej w Krotoszynie,

Franciszkowi Paszratowi, posterunkowemu policji państwowej w Kobylinie,

Kazimierzowi Rożkowi, sekretarzowi leśnemu w Baszkowie,

Stanisławowi Migawie, bażanteirnikowi w Sielcu,

Józefowi Nowakowi, leśniczemu w Szóstakach, członkowi Wielkopolskiego Związku Myśliwych —

wszystkim za energiczną, wytrwałą walkę z kłusownictwem (wnioski Wielkopolskiego Związku Myśliwych);

Antoniemu Lubce i

Janowi Sobczykowi, strażnikom łowieckim Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa im. św. Huberta w Wojkowicach Komornych, za gorliwą służbę i energiczną walkę z kłusownictwem (wniosek Delegatów Związku na powiat Będzin woj. kieleckiego, pp Świderskiego i Rudowskiego).

Zarząd Związku przyjął do wiadomości podziękowania pp. prez. Bolesława Świętorzeckiego i Włodzimierza Korsaka za nadanie im najwyższego odznaczenia łowieckiego, „Złomu".

P. gen. Skrzyński oświadczył, iż na jego ręce złożył podziękowanie za odznaczenie Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej starosta powiatowy w Płońsku, p. Bederski.

Za pośrednictwem p. dyr. Gędziorowskiego złożył podziękowanie za odznaczenie Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej p. inż. Tomkiewicz.

Na wniosek p. Szperlinga, Zarząd Związku zreasumował uchwalę swą z dnia 18 maja r. 1934, dotyczącą ponoszenia kosztów medali i dyplomów dla przedstawicieli władz państwowych i administracyjnych oraz dla funkcjonarjuszy policji państwowej i służby łowieckiej i leśnej, postanawiając, iż koszty te, w wysokości kosztów własnych Związku, pokrywać mają wnioskodawcy.

Sprawę projektu reorganizacyjnych uzupełnień statutu Związku postanowiono rozpatrywać łącznie z wiążącemi się sprawami: dalszej działalności Komisji Propagandowej, wydawania legitymacyj związkowych oraz sprawą zaległości Stowarzyszeń w opłacie składek na rzecz Związku.

Wykaz zaległości składkowych odczytał p. Szperling, stwierdzając, iż w ogólnej sumie tych zaległości zł. 5.618,98 należność od czterech Oddziałów Związku wynosi zł. 3.008,08, a od Stowarzyszeń Związkowych zł. 2.610,90.

P. gen. Fabrycy oświadczył, iż Komisja Statutowa, wobec zbyt krótkiego czasu, nie zdążyła opracować konkretnego projektu uzupełnień statutu, natomiast przedyskutowała już najważniejsze kwestje organizacyjne Związku. Najistotniejszym brakiem jest brak regulaminu, ściśle ustalającego strukturę organizacyjną Oddziałów, precyzującego ich prawa, obowiązki i formy współdziałania z Centralą. W chwili obecnej sytuacja jest paradoksalna: Stowarzyszenia Ideowe, którym Związek nadał prawa Oddziałów i przywileje, nie wykonywając swych obowiązków, wypływających z tego tytułu. Należy odróżnić charakter Oddziałów Związku od charakteru Stowarzyszeń Ideowych, jako takich. Statuty Stowarzyszeń Ideowych nie mogą być podstawą działalności Oddziałów Związku, dla których obowiązujący jest statut Związku. Obecnie Oddziały są właściwie fikcją, a przez to i Związek sam stałby się fikcją, gdyby sytuacja obecna trwać miała nadal. Wobec bezczynności Oddziałów, samorzutnie powstają powiatowe rady łowieckie. Są już województwa całkowicie zorganizowane. W tym kierunku należy pójść dalej, stworzyć nowe zasady organizacyjne, uporządkować działalność Oddziałów, dając im obowiązujący regulamin i przestrzegając jego wykonywania. Oddziały muszą rozwinąć działalność w myśl dyrektyw Centrali, składać z czynności swych sprawozdania i regularnie wpłacać składki. Stowarzyszenia polujące nie zalegają w opłatach i rozumieją, że na nich się Związek opiera, ale niechętnie patrzą na to, że Oddziały Związku korzystają z przywilejów, choć nie płacą składek. Ten stan rzeczy musi ulec zasadniczym zmianom. Pierwszem zadaniem Komisji Statutowej jest opracowanie regulaminu dla Oddziałów, a następnie projektu zmian statutu Związku. Prace te jednak wymagają czasu i będą mogły być ukończone w okresie sześciu tygodni.

P. gen. Skrzyński reprezentował Związek na uroczystości poświęcenia sztandaru „Straży Łowieckiej", zorganizowanej przez Delegata Związku w powiecie płońskim (woj. warszawskie), inż. Korybut-Daszkiewicza. Delegat ten potrafił sprawami łowiectwa zainteresować starostę, który nie jest myśliwym, do tego stopnia, iż starosta ten za szczególne popieranie łowiectwa odznaczony został przez Związek Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej. Delegat ten zainicjował i wspólnie ze starostą przeprowadził utworzenie funduszu łowieckiego w powiecie. Dalej, Delegat ten zorganizował i wyszkolił strażników łowieckich z całego powiatu, których obecnie jest przeszło czterdziestu. Dowodzi to, że przy dobrych chęciach i energji ze strony Delegatów Związku wiele można zdziałać na terenie powiatu. Powiat płoński zorganizowany jest pod względem łowieckim wzorowo i winien służyć za przykład dla wszystkich innych powiatów. Na takich podstawach oparta organizacja Związku byłaby silna i trwała. W tym też kierunku powinna pójść działalność Oddziałów Związku. Oddziały te muszą podporządkować się Centrali i spełniać swe obowiązki tak w stosunku do terenu swego działania, jak i w stosunku do Związku.

P. Prezes gen. Sosnkowski zaznaczył, że wobec konieczności pozostawienia Komisji Statutowej okresu sześciu tygodni na opracowanie wniosków, termin Walnego Zgromadzenia Związku należy przesunąć na koniec czerwca, przedtem zaś odbyć jedno, lub — gdy okaże się potrzeba — więcej posiedzeń Zarządu dla przedyskutowania tez organizacyjnych, przedstawionych przez Komisję. Celem dzisiejszej dyskusji jest dostarczenie Komisji dalszego materjału. Łączy się z tem konieczność rozstrzygnięcia pewnych kwestyj. Na posiedzeniu Zarządu Związku w dniu 5 listopada r. ub., przy udziale przedstawicieli Oddziałów, uchwalono wprowadzenie jednolitych legitymacyj dla członków Oddziałów i Stowarzyszeń Związkowych. Oddziały jednak wystąpiły przeciw wprowadzeniu legitymacyj związkowych. Sprawa ta winna być dziś zdecydowana, jak również sprawa jednania członków popierających.

P. szamb. Komierowski wyjaśnił, że Pomorskie Towarzystwo Łowieckie wystąpiło przeciw wprowadzeniu legitymacyj związkowych, gdyż widziało w tem pewną dwutorowość organizacyjną w terenie, co uważa za szkodliwe dla ogółu. Struktura organizacyjna powinna być następująca: Związek, Oddział i Stowarzyszenia polujące, przyczem Oddział powinien obejmować nie więcej, niż jedno województwo. Jeśli Oddział Związku ma mieć autorytet, Centrala nie powinna działać bezpośrednio na terenie Oddziału, a tylko za jego pośrednictwem. Oczywiście, Oddziały muszą podporządkować się Związkowi, jeżeli zaś nie będą spełniały swych obowiązków, to należy je likwidować i wówczas pracę organizacyjną rozpocząć w terenie bezpośrednio. W chwili obecnej Oddziały walczą z poważnemi trudnościami finansowemi, co stanowi ogromną przeszkodę w ich działalności. Regulamin dla Oddziałów jest konieczny. Byłoby bardzo pożądanem, aby regulamin ten opracowany został w porozumieniu z Oddziałami.

P. Prezes gen. Sosnkowski oświadczył, iż jest zwolennikiem rzeczowości, unikającej niebezpiecznych złudzeń. Sytuację i możliwości Centrali należy rozważyć, kierując się zasadami zdrowego rozsądku. Związek nasz jest „Związkiem Związków": z natury rzeczy przypada mu rola reprezentacyjna w rzeczowem znaczeniu tego słowa, a więc zadanie inicjatywy, koordynowania działalności organizacyj terytorjalnych, zastępowania interesów łowiectwa wobec Rządu i czynników ustawodawczych. P. Prezes jest zdecydowanym zwolennikiem decentralizacji, dla następujących powodów:

a) Jest nie do pomyślenia, aby Związek mógł sam i bezpośrednio administrować sprawami łowiectwa w terenie. Nawet gdyby Związek zyskał przez nowelizację ustawy wyraźne podstawy prawne dla półurzędowego dysponowania w terenie oraz środki materjalne na utrzymywanie niezbędnego w tym wypadku sztabu płatnych funkcjonarjuszy, to i wówczas centralizacja byłaby możliwa i pożądana jedynie w pewnych rozsądnych granicach.

b) Siła Związku powstać i rozwinąć się może przez siłę organizacji w terenie.

c) Należy przyjąć, że t. zw. „Towarzystwa Ideowe" składają się z elementów najenergiczniejszych, najaktywniejszych i najszczerzej sprawie łowiectwa oddanych, przyczem pod nazwą „Towarzystw Ideowych" p. Prezes rozumie zrzeszenia, pracujące społecznie, nie zaś istniejące jedynie dla celów bądź co bądź egoistycznych, mianowicie dla wykonywania po-

łowania. To był przecież właściwy powód, dla którego istniejące „Towarzystwa Ideowe" otrzymały prawa Oddziałów Związku, centralnej instytucji społecznej polskiego łowiectwa.

P. Prezes gen. Sosnkowski widzi następujący zarys zasad organizacyjnych, które proponuje ze swej strony jako materjał dyskusyjny dla Komisji Statutowej.

1) Ustala się minimalny budżet Związku; budżet ten jest pokryty przez ryczałtową repartycję pomiędzy poszczególne organizacje terytorjalne, korzystające z praw Oddziałów, wedle pewnego klucza, biorąc przytem pod uwagę różnice warunków lokalnych. Klucz repartycji minimalnego budżetu uchwala Walne Zgromadzenie. Kwoty, przypadające z repartycji, wpłacane są do kasy Związku w ratach kwartalnych. Jest rzeczą organizacyj, korzystających z praw Oddziałów Związku, zdobyć taką ilość członków, aby zapewnić regularne uiszczanie kwartalnych ryczałtów budżetowych na rzecz Centrali. Powiększenie ilości członków możliwe jest albo przez generalne i wydatne obniżenie składek, albo przez wprowadzenie dwóch kategoryj opłat: członków rzeczywistych, opłacających składki w dotychczasowej wysokości, i członków zwykłych, opłacających składkę zniżoną. Jeśli ilość członków Oddziału, względnie organizacji, korzystającej z praw Oddziału, wzrośnie w taki sposób, że 10%, obliczone od składek, da nadwyżkę w stosunku do ryczałtu, to nadwyżka ta odprowadzana jest do kasy Związku.

2) Z pośród innych obowiązków Oddziału (względnie organizacji, korzystającej z praw Oddziału), należy przedewszystkiem wymienić:

a) utrzymywanie kontaktu z Delegatami Powiatowymi Związku, kontrolowanie ich pracy w terenie i pracy sprawozdawczej,

b) zorganizowanie Wojewódzkich i Powiatowych Rad Łowieckich, jako organów opinjodawczych, funkcjonujących przy odnośnej władzy administracyjno - politycznej,

c) składanie Zarządowi Związku perjodycznych (kwartalnych) sprawozdań z działalności Oddziału.

3) Oddział Związku (względnie organizacja, korzystająca z praw Oddziału) jest pośrednią instancją Związku w stosunku do Delegatów Powiatowych i Rad Łowieckich. Oddział Związku ma przywilej wyłączności organizacyjnej na swym terenie. Centrala w stosunku do tego terenu zrzeka się indywidualnego werbowania członków. Przywilej powyższy nie dotyczy jednak łowieckich (lub pokrewnych łowiectwu) zrzeszeń eksterytorjalnych, oraz statutowych kółek łowieckich, które, zależnie od swej woli, mogą się zrzeszać bezpośrednio w Centrali.

Jeśli w tej, czy innej formie wcielona będzie w życie zasada przymusowego zrzeszania posiadaczy kart łowieckich, wtedy zrzeszanie to odbywać się będzie w ramach organizacyjnych Oddziałów, jednak ewentualne opłaty od kart łowieckich wpływać będą wprost do kasy Związku, który wyznaczy swym Oddziałom odpowiednie subwencje.

4) Statut organizacji, korzystającej z praw Oddziału, musi być uzgodniony ze statutem Związku; nazwa takiej organizacji musi być w odpowiedni sposób uzupełniona i uzewnętrzniona na blankietach korespondencyjnych, legitymacjach i t. d. — np.:

„Wielkopolski Związek Myśliwych" (druk)
Oddział P.Z.S.Ł. (stampila)

5) Organizacja, korzystająca z praw Oddziału Związku, która zaniedba dopełnienia swych obowiązków, a w szczególności zalegać będzie dłużej, aniżeli 3 miesiące, z opłatą budżetowego ryczałtu kwartalnego — przestaje być Oddziałem, staje się zwykłem stowarzyszeniem statutowem, zrzeszonem w Związku i traci w stosunku do odnośnego terenu przywilej wyłączności organizacyjnej w sensie, określonym powyżej; natomiast Centrala odzyskuje swobodę indywidualnego werbowania członków, bezpośredniego powoływania Rad Wojewódzkich i Powiatowych, bezpośredniego kierowania pracą Delegatów Powiatowych, aż do czasu zorganizowana nowego Oddziału Związku.

P. red. Garczyński zaznaczył, iż od chwili utworzenia Oddziałów przedmiotem obrad Zarządu Związku często bywają nieporozumienia między niemi i Centralą, a przecież Związek i Oddziały wspólne mają zadanie rozwoju organizacyjnego i walki z trudnościami. Związkowi bynajmniej nie chodzi o centralizację, ani też o ograniczenie działalności Oddziałów, a wręcz przeciwnie. Dotychczas jednak działalność ta nie weszła na właściwe tory, czego dowodem jest, że dotąd nie został wydany regulamin Oddziałów, przewidziany § 19 statutu Związku. W postanowieniach, dotyczących działalności Związku i jego Oddziałów istnieje cały szereg niedomówień, będących źródłem różnych nieporozumień, i uporządkowanie tych stosunków staje się palącą koniecznością dla przyszłego rozwoju Związku. Oddziały nie rozpoczęły swej istotnej pracy, nie odróżniają dotąd swego podwójnego charakteru Oddziałów jako Stowarzyszeń Ideowych, korzystających z praw Oddziałów i Stowarzyszeń Ideowych. Statutem dla Oddziałów jest statut Związku, one jednak rządzą się odrębnemi statutami Stowarzyszeń Ideowych. Zarządom Stowarzyszeń Ideowych, korzystających z praw Oddziałów, przysługują prawa Wydziału Wykonawczego Związku. Wpływ jednak Zarządu Związku na zarządy Oddziałów jest ograniczony, gdyż Zarząd Związku, posiadając prawo desygnowania i odwoływania członków Wydziału Wykonawczego — prawa tego w stosunku do zarządów Oddziałów nie ma. Oddziały nie wypełniają swych obowiązków, tłomacząc się brakiem środków. Przyczyną tego jest brak możności rozwoju Oddziałów, spowodowany odseparowaniem się ich od ogółu myśliwych przez pobieranie wysokich składek. Oddziały muszą wypełniać swe obowiązki, muszą działać w kierunku rozwoju organizacyjnego Związku, muszą wejść na nowe tory.

P. Unrug, w imieniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych, oświadczył, iż z prawdziwem zadowoleniem przyjmuje wyjaśnienia, jakie usłyszał w dzisiejszej dyskusji, i wyraża przekonanie, że rozdźwięk między Oddziałami i Centralą, wywołany nieporozumieniem, zostanie załatwiony. Decentralizacja w działalności Związku jest konieczna, gdyż bezpośredni kontakt z ogółem myśliwych mogą utrzymać tylko Oddziały terytorjalne. Jeśli dotychczasowa działalność Oddziałów nie szła właściwemi drogami, to przyczyną tego jest bardzo ciężkie położenie materjalne Oddziałów. Wielkopolski Związek Myśliwych zdaje sobie sprawę z zaległości w opłacie składek na rzecz Centrali, pomimo jednak najszczerszych chęci, odrazu zaległości tych pokryć nie można, gdyż w kasie nie ma pieniędzy. Opracowanie regulaminu dla Oddziałów jest celowe i ważne. Byłoby też bardzo pożądanem, aby w pracy nad regulaminem tym wzięli udział przedstawiciele Oddziałów, albo aby Oddziałom dana była możność wypowiedzenia się w tej sprawie. Kwestja tworzenia Wojewódzkich i Powiatowych Rad Łowieckich jest niezmiernie trudna, wobec rozproszenia sił na obszarach działania Oddziałów. W tej mierze powinny wyjść z Centrali konkretne dyrektywy. P. Unrug wyraża dalej przekonanie, że na terenie województwa poznańskiego można śmiało liczyć na pozyskanie 1.000 członków, którzy składkę do Centrali w wysokości zł. 5 rocznie chętnie będą płacili. Z osiągniętej sumy Związek mógłby wówczas dać Oddziałowi subsydjum.

P. Chrzanowski zwrócił się z prośbą do Komisji Statutowej, aby, po ukończeniu prac nad projektem regulaminu dla Oddziałów, projekt ten przesłany został wszystkim Członkom Zarządu Związku przed posiedzeniem Zarządu, na którem będzie dyskutowany. P. Chrzanowski oświadczył dalej, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie dąży do tego, aby obowiązki swe, jako Oddział Związku, wykonywać, napotyka jednak na nieprzezwyciężone trudności finansowe. Protest Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego przeciwko wprowadzeniu legitymacyj związkowych spowodowany był obawą, że wprowadzenie legitymacyj tych podważałoby autorytet i groziłoby bytowi Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

P. Skrzypek, jako Przewodniczący Komisji Propagandowej, złożył okresowe sprawozdanie z prac Komisji i prosił o dyrektywy co do dalszej jej działalności.

P. Prezes gen. Sosnkowski podkreślił, że dzisiejsza dyskusja organizacyjna stanowić będzie materjał dla prac Komisji Statutowej. Następnie p. Prezes poddał rozstrzygnięciu kwestje: dalszej działalności Komisji Propagandowej, wydawania legitymacyj związkowych oraz sprawę zaległości Stowarzyszeń w opłacie składek.

Zarząd Związku uznał potrzebę dalszej działalności propagandowej i polecił Komisji Propagandowej dalszą akcję.

Zarząd Związku postanowił utrzymać w mocy uchwałę swą z dnia 5 listopada r. ub., powziętą przy udziale przedstawicieli

Oddziałów Związku, a wprowadzającą jednolite legitymacje związkowe, uznając, że legitymacje te, jako symbol przynależności do Związku, w niczem nie podrywają autorytetu Oddziałów i mogą być wydawane obok dotychczasowych legitymacyj Oddziałów. Legitymacje te wydawane będą przez Związek za pośrednictwem Oddziałów.

Zarząd postanowił, iż akcja bezpośredniego werbowania członków popierających Związku prowadzona będzie tylko na terenie działania tych Oddziałów, które nie mają pod tym względem zastrzeżeń.

Zarząd postanowił jednak przyjąć na członków popierających Związku wszystkie osoby, które akces swój zgłosiły przed terminem dzisiejszego posiedzenia. (Wykaz przyjętych członków popierających dołączony zostaje do niniejszego protokółu).

W sprawie zaległości Stowarzyszeń Związkowych w opłacie składek zabrał głos p. prezes Szperling, stawiając wniosek o wykreślenie Stowarzyszeń, których zaległości sięgają poza rok 1934 wstecz.

P. Skrzypek nadmienił, że, zgodnie z brzmieniem § 14 statutu Związku, kwalifikują się do wykreślenia 4 Oddziały i 26 Stowarzyszeń polujących. Należałoby jednak poprzestać na wykreśleniu Stowarzyszeń, zalegających dłużej, niż za rok.

Zarząd postanowił (7 głosów za, 7 głosów przeciw; wobec równości głosów, rozstrzygnął p. Prezes gen. Sosnkowski, korzystając z przysługującego mu prawa) skreślić z listy Stowarzyszeń Związkowych, za niewypełnianie obowiązków statutowych:

1) Kółko Łowieckie Pracowników Instytutu w Puławach,
2) Łęczycki Powiatowy Związek Towarzystw i Kółek Łowieckich w Łęczycy,
3) Towarzystwo Łowieckie Powiatu Błońskiego w Grodzisku Mazowieckim.

W łączności z podniesionym przez p. inż. Skulskiego, na ostatniem posiedzeniu Zarządu Związku, zarzutem wadliwej gospodarki organizacyjnej Oddziałów, Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał pismo, zawierające replikę.

P. inż. Skulski oświadczył, że pismem tem czuje się obrażony. Zarzutu złej woli Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych p. inż. Skulski nie postawił; nieprawdą jest, iż „w bezprzykładny sposób zaatakował" Wielkopolski Związek Myśliwych, nieprawdą jest również, jakoby przeprowadzał obliczenia wystrzelonych na terenie województwa poznańskiego ładunków. Natomiast prawdą jest, że, występując przeciw zaleganiu przez Oddziały w opłacie składek na rzecz Związku i słysząc, iż ks. Czartoryski dla przedstawienia ciężkiej sytuacji finansowej myśliwych wielkopolskich i Wielkopolskiego Związku Myśliwych mówił jakoby składy amunicji w Poznaniu sprzedały zaledwie 10.000 ładunków, p. inż. Skulski oświadczył, iż ładunków tych napewno sprzedano znacznie więcej. P. inż. Skulski czuje się dotknięty formą i mentorskim tonem pisma Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

P. Prezes gen. Sosnkowski stwierdził ex praesidio, iż ze strony p. inż. Skulskiego zarzut złej woli pod adresem Wielkopolskego Związku Myśliwych nie padł. Zarząd Związku i jego Członkowie mają nietylko prawo, ale i obowiązek krytyki działalności organizacyj terytorjalnych, jako Oddziałów Związku. Taką krytyką Wielkopolski Związek Myśliwych nie może czuć się dotknięty.

P. Prezes gen. Sosnkowski zwrócił się do p. Unruga z prośbą, aby w imieniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych wyjaśnienia te przyjął do wiadomości i spowodował wzamian nadesłanie pisma, któreby skorygowało twierdzenia, jakiemi czuje się dotknięty p. inż. Skulski.

P. gen. Fabrycy wobec nawału zajęć służbowych, złożył rezygnację z mandatu Przewodniczącego Związkowych Sekcyj: Ochrony Niedźwiedzia oraz Ochrony i Hodowli Jelenia. Rezygnację tę Zarząd z żalem przyjął do wiadomości.

Na Przewodniczącego Sekcji Ochrony Niedźwiedzia Zarząd Związku desygnował p. profesora Józefa Gieysztora, na Przewodniczącego Sekcji Ochrony i Hodowli Jelenia — p. inż. Hermana Knothego.

P. Skrzypek złożył rezygnację z mandatów: Członka Wydziału Wykonawczego, Skarbnika Związku oraz Przewodniczącego Komisji Propagandowej.

W wyniku ożywionej dyskusji, p. Skrzypek cofnął rezygnację z mandatu Przewodniczącego Komisji Propagandowej i oświadczył, że obowiązki Skarbnika pełnić będzie do Walnego Zgromadzenia.

Na wniosek Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Zarząd mianował Delegatami Związku w województwie wileńskiem:

p. Zygmunta Węcławowicza (Dokszyce, Norwidpol) — na powiat Dzisna,

p. Zdzisława Umiastowskiego (Olszew) — na powiat Święciany.

Wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych, aby — w wypadku niemożności uczestniczenia w posiedzeniach Zarządu Centrali przedstawicieli tegoż Oddziału, będących członkami Zarządu Centrali — mógł brać udział w charakterze przedstawiciela ktoryś z członków zarządu Oddziału, postanowiono przedstawić na Walnem Zgromadzeniu z propozycją wyboru zastępców przedstawicieli Oddziałów.

Wobec dłuższej choroby p. Romana hr. Potockiego, który, jako prezes Oddziału Wołyńskiego (Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego), wchodzi w skład Zarządu Związku, postanowiono zapraszać na posiedzenia Zarządu w charakterze zastępczym wiceprezesa tegoż Oddziału, p. Konrada Landsberga.

Przyjęto do wiadomości nadesłaną przez Delegata Związku na powiat Płońsk (woj. warszawskie), p. Korybut-Daszkiewicz, z okazji poświęcenia sztandaru „Straży Łowieckiej", depeszę z wyrazami lojalności i uznania dla Związku.

FIELD-TRIALSY (WIOSENNE PRÓBY POLOWE) POINTER KLUBU W POLSCE.

W dniu 7 kwietnia r. b. odbyły się w Wilanowie field-trialsy, urządzone przez Pointer Klub w Polsce.

Sędziowali pp. dr. I. Grymiński, prof. dr. T. Marchlewski i prezes A. Stolarow.

Komitet Wykonawczy stanowili pp.: St. Czerski senj. — kierownik prób, K. Kamieński — gospodarz, B. Przychodźko — sekretarz i skarbnik, St. Czerski jr. — starter.

Przewidywania Zarządu Pointer Klubu co do wczesnej wiosny nie sprawdziły się i dlatego wyznaczony termin tegorocznych prób okazał się zbyt wczesnym.

Próby odbyły się w bardzo trudnych warunkach: teren mokry, a niekiedy nawet grząski, kilka razy przechodziły bardzo duże śnieżyce i przez cały czas dął silny, porywisty wiatr.

Pomimo tych ciężkich warunków, poziom pracy psów, według mego zdania, był wysoki.

O tem jednak wydadzą opinję sędziowie wraz z opisem szczegółowym pracy psów w swojem sprawozdaniu, które ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Łowca Polskiego" Ograniczam się zatem tylko do podania wyników prób:

W klasie I-ej — młodzieży startowało 5 psów.

W pierwszej parze:

Morbiel Ignis, pies, pointer biały w czarne łaty, urodzony 10.I.1934 r. (Janko S. K. K. S. 458 B. B. — Blackfield Edith L. O. S. H. 41501), właściciel St. Czerski, hodowca dr M. Bielawski, mener J. Dziekanowski i

Kujavia-Happy End Boy, pies, pointer biały w czarne łaty, urodzony 7.III.1934 r. (Crack - Bolmil Fit), właściciel dr H. Biernacki z Krakowa, hodowca prof. dr. T. Marchlewski, mener J. Dziekanowski.

W drugiej parze:

Marbiel Ingo, pies, pointer biały w czarne łaty, urodzony 10.I.1934 r. (Janko - Blackfield Edith), właściciel dyr. B. Gędziorowski, hodowca dr. M. Bielawski, mener J. Dziekanowski i

Morbiel Imp, pies, pointer biały w bronzowe łaty, urodzony 10.I.1934 r. (Janko - Blackfield Edith), właściciel inż. A. Siedliski, hodowca dr. M. Bielawski, mener J. Dziekanowski.

W trzeciej parze, z powodu wycofania Jolly, setera irlandzkiego por. Mierzejewskiego, startował

Marbiel Ingar, pies, pointer biały w bronzowe łaty, urodzony 10.I.1934 r. (Janko - Blackfield Edith), właściciel adw. T. Tomaszewski, hodowca dr. M. Bielawski, mener J. Dziekanowski, — z *Kujavia - Happy End Boy*, który został puszczony po raz drugi.

Nagrodę „Derby" zdobył Marbiel Ingo.

Właściciel, dyr. B. Gędziorowski otrzymał następujące nagrody: 1) Pointer Klubu w Polsce — plakietę i dyplom, 2) Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty i dyplom, 3) Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na medal złoty, 4) Zakł. Amun. „Pocisk" — 100 nabojów.

Hodowca dr. M. Bielawski otrzymał 125 nabojów od Zakł. Amun. „Pocisk".

Mener Józef Dziekanowski — nagrodę prof. dr. T. Marchlewskiego, zł. 50.

Drugą nagrodę zdobył Marbiel Ingar.

Właściciel, adw. T. Tomaszewski otrzymał następujące nagrody: 1) Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny i dyplom, 2) Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na medal srebrny, 3) Zakł. Amun. „Pocisk" — 75 nabojów.

Trzecią nagrodę zdobył Marbiel Imp.

Właściciel, inż. A. Siedliski otrzymał następujące nagrody: 1) Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy i dyplom, 2) Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na medal bronzowy, 3) Zakł. Amun. „Pocisk" — 50 nabojów.

W klasie II-ej — otwartej startowało 9 psów.

W pierwszej parze:

Vertex - Boy, pies, setter irlandzki, urodzony 23.X.1932 r. (Ring - Astra), właściciel i hodowca inż. Z. Krotkiewski, mener J. Dziekanowski i

Splendor Eros, pies, pointer biały w czarne łaty, urodzony 25.III.1933 r. (Janko-Bolmil Prima), właściciel S. Rulski, hodowca A. Brudnicki, mener Wł. Wolski.

W drugiej parze:

Marbiel Ingar (patrz klasę młodzieży) i

Surprise Gem, pies, setter angielski blue-belton, urodzony 6.VI.1932 r. (Floks-Surprise Rouge), właściciel Z. Tarnowski, hodowca B. Przychodźko, mener I. Żółtonosow.

W trzeciej parze:

Vertex Bim, pies, setter irlandzki, urodzony 25.X.1932 r. (Rink-Astra), właściciel inż. Cz. Krassowski, hodowca inż. Krotkiewski, mener właściciel i

Splendor Arja, suka, pointer biała w czarne łaty, urodzona 25.III.1933 r. (Janko-Bolmil Prima), właściciel i hodowca A. Brudnicki, mener I. Żółtonosow.

W czwartej parze:

Marbiel Gryff, pies, pointer biały w czarne łaty, urodzony 20.XII.1933 r. (Janko-Blackfield Edith), właściciel inż. J. Kiefer, hodowca dr. M. Bielawski, mener J. Dziekanowski i

Splendor Malwa, suka, pointer biała w czarne łaty, urodzona 15.VI.1933 r. (Janko-Splendor Nigra), właściciel R. Żołopiński, hodowca A. Brudnicki, mener I. Żółtonosow.

W piątej parze:

Splendor Bey, pies, pointer biały w czarne łaty i centki, urodzony 13.V.1931 r. (Blackfield Drop — Bolmil Prima), właściciel W. Wattson, hodowca A. Brudnicki, mener J. Dziekanowski i

Vertex Bim — powtórnie puszczony.

Pierwszą nagrodę zdobył Marbiel Gryff.

Właściciel, inż. J. Kiefer otrzymał następujące nagrody: 1) Pointer Klubu w Polsce — plakieta i dyplom, 2) Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal złoty i dyplom, 3) Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na medal złoty, 4) Prezesa Pointer Klubu w Polsce, W. Garczyńskiego — przedmiot, 5) Zakł. Amun. „Pocisk" — 100 nabojów.

Hodowca dr. M. Bielawski otrzymał następujące nagrody: 1) Prezesa Pointer Klubu w Polsce, W. Garczyńskiego — przedmiot, 2) Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 75 nabojów.

Mener Józef Dziekanowski — nagrodę Pointer Klubu w Polsce, zł. 50 i nagrodę Prezesa A. Stolarowa — zł. 50.

Drugą nagrodę zdobył Splendor Bey.

Właściciel, p. W. Wattson otrzymał następujące nagrody: 1) Pointer Klubu w Polsce — dyplom, 2) Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal srebrny i dyplom, 3) Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na medal srebrny, 4) Warsz. Spółki Myśliw. — 75 nabojów, 5) St. Czerskiego — przedmiot.

Hodowca p. A. Brudnicki otrzymał nagrodę Warszawskiej Spółki Myśliwskiej — 50 nabojów.

Trzecią nagrodę zdobył Marbiel Ingar.

Właściciel, adw. T. Tomaszewski otrzymał następujące nagrody: 1) Tow. Hodowli Psów Myśliwskich — medal bronzowy i dyplom, 2) Klubu Settra Angielskiego w Polsce — dyplom na medal bronzowy, 3) Zakł. Amun. „Pocisk" — 50 nabojów.

Czwartą nagrodę „rezerwę" zdobyła Splendor Arja, p. A. Brudnickiego.

Zaświadczenie polowe otrzymał Surprise Gem p. Z. Tarnowskiego.

Po zakończeniu prób o godz. 2-ej odbyło się wspólne śniadanie w Wilanowie, uroczyste rozdanie nagród miało miejsce o godz. 9-ej wieczorem w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, Nowy Świat 35, poczem — wspólna kolacja, która w miłym nastroju — na co wpłynęła obecność pań — przeciągnęła się do północy.

K. KAMIEŃSKI.

Z POMORSKIEGO KLUBU MYŚLIWSKIEGO.

Dnia 9 marca b. r. odbyło się Walne Zebranie Klubu, a ze sprawozdań wynikło, że ciężki sezon gospodarczy Klub szczęśliwie przetrzymał. Ogólna ocena skutków pracy w dziedzinie łowiectwa i w samych łowiskach wypadła pozytywnie, dzięki harmonji członków i sprężystemu działaniu Wydziału.

Klub urządził w ub. sezonie szereg polowań (3), w rezultacie których w łowiskach dzierżawionych od Dyr. Lasów Państw. w Białymborze i Rudniku pod Grudziądzem ubito zajęcy 210, lisów 3, królików 16; pozatem na podjazdach ubito rogaczy 6, danieli 5, sarn 3, łanię 1. Rezultat ten dobry, jak na nasze warunki, należy przypisać prawidłowej hodowli i ochronie zwierzyny, dzięki czemu łowiska wykazały wskutek regeneracji krwi znaczny przyrost zwierzostanu.

Klub ma ograniczoną ilość miejsc do 20-tu, a normalny stan członków wynosił 17-tu. Wszyscy członkowie wykazali duże zrozumienie myśliwskie.

Nowy Zarząd wybrany w składzie pp.: prezesa mec. Lenika, wiceprezesa pułk. Podhorskiego, sekretarza Mączkowskiego, skarbnika Piechowiaka, łowczych rtm. Szoslanda i rtm. Berga, daje pewność dalszej wydatnej pracy, jakiej poprzedni Wydział dokonał, zwłaszcza dzięki zaletom organizacyjnym i myśliwskim byłego prezesa p. Stenzla.

Należy również wspomnieć, że w skład Klubu wchodzi oprócz p. gen. Sawickiego i pp. pułk. Podhorskiego i płk. Chomicza wielu wojskowych, którzy gorąco popierają wszelkie poczynania o założeniach racjonalnego myślistwa.

Klub prenumeruje „Łowca Polskiego" i korzysta z jego cennych wskazówek praktycznych, należy również do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Sekretarz: (—) *Mączkowski*. Prezes: (—) *Lenik*.

Z WOŁYŃSKIEGO STOWARZYSZENIA ŁOWIECKIEGO.

Dnia 11 maja 1935 r. w sali Klubu „Ognisko" w Łucku przy ul. 3-go Maja 2 o godz. 17-ej (5-ta po poł.) odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu.
3) Sprawozdanie: a) Zarządu, b) Komisji Rewizyjnej.
4) Udzielenie absolutorjum Zarządowi.
5) Wybory: a) Wiceprezesa, b) 4-ch członków Zarządu, c) 3-ch członków Komisji Rewizyjnej, d) 4-ch członków Sądu Myśliwskiego.
6) Uchwalenie zmiany statutu.
7) Wnioski.
8) Dezyderaty.

WYSOKIE ODZNACZENIE.

Pan inż. Herman Knothe, członek Zarządu P. Z. S. Ł., konsulent do spraw łowieckich w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, odznaczony został przez Rząd Republiki Francuskiej nadaniem Mu za zasługi, położone na polu łowiectwa, Oficerskiego Krzyża Legji Honorowej.

Z racji odznaczenia p. inż. H. Knothego tak wysokim orderem zaprzyjaźnionego państwa, składamy Mu na tem miejscu wyrazy najszczerszej radości i serdeczne gratulacje.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Kwartalny Biuletyn Informacyjny, wydawnictwo biura delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody Nr. 1 i 2 1935 r.

W numerze pierwszym „Kwartalnego Biuletynu Informacyjnego" z r. b. (za kwartał IV 1934 r.) czytamy interesujące wiadomości o nowych stanowiskach bobrów, podane przez p. J. Kochanowskiego.

Świeże ślady pobytu bobrów stwierdzono w odległości kilku kilometrów od znanego rezerwatu bobrowego w Rybakach (pow. grodzieński), na trudno dostępnem trzęsawisku. Istnieją tam w tej chwili dwie zamieszkałe przez bobry „chaty".

To nowe stanowisko bobrów leży na gruntach wsi Rybaki, w uroczysku Ozieriszcze, ponieważ zaś znajduje się blisko rezerwatu, wskazanem byłoby, zdaniem p. Kochanowskiego, przeprowadzenie zamiany tych gruntów na tereny państwowe drogą komasacji. Jest to tem łatwiejsze do urzeczywistnienia, że bagno to nie przedstawia dla jego właścicieli żadnej wartości materjalnej.

Niezupełnie świeże ślady pobytu bobrów skonstatowano także w pobliżu ujścia Czarnej Hańczy do Niemna, na gruntach rozparcelowanego majątku Zacisze.

*

W numerze drugim „Kwart. Biul. Inform." za kw. I b. r. w rozdziale wiadomości z zagranicy znajdujemy artykuł Adama hr. Starzeńskiego o międzynarodowej ochronie przepiórki. Autor podaje, że Generalny Sekretarjat Międzynarodowej Rady Łowieckiej zwrócił się doń o dostarczenie opinji polskich kół naukowych w sprawie użyteczności przepiórki w rolnictwie. Chodzi M. R. Ł. o to, ażeby uzyskane opinje z różnych krajów Europy mogły być przedstawione przez nią miarodajnym czynnikom w Egipcie i aby na tej podstawie można było uzyskać ochronę przepiórki w tym kraju w czasie jej zimowania tam.

Docent Un. Jagiellońskiego w Krakowie, dr. K. Wodzicki, taką opinję opracował. Podkreśla ważną rolę przepiórki, jaką odgrywa ona w rolnictwie, podnosząc tę okoliczność, że przepiórka, jedyna wśród naszych ptaków kurowatych, lęgnie się podczas swego pobytu u nas dwukrotnie, jest bardzo żarłoczna, a w czasie okresu godowego, wylęgu i wychowywania piskląt żywi się przeważnie owadami, ich larwami i poczwarkami.

Szczególnie ulubionym pokarmem przepiórki jest, jak się zdaje, ślimak pomrowik polny i łąkowy *(Agriolimax campestris et Binney)*, który licznie występuje na koniczynach i oziminach, powodując w nich na jesieni dotkliwe szkody. Prócz tego wiosną niszczą przepiórki ślimaka *Limneus minutus*, groźnego dla bydła, owiec i zwierzyny, nosi on bowiem w sobie niebezpiecznego pasorzyta, motylicę *(Distonum hepaticum)*.

W Tunisie już w roku ubiegłym uzyskano ochronę przepiórki, a także, tytułem próby, ochronę jej we Włoszech na przeciąg dwu lat podczas przelotów.

Skutki tych zabiegów w kierunku ochrony przepiórki dały już rezultaty pozytywne, gdyż stwierdzono w różnych krajach Europy obfitszy nalot przepiórek w roku 1934.

U nas myśliwi notowali dużo większą ilość spotykanych przepiórek podczas sezonu kuropatwiego, niż lat ubiegłych.

WUZET.

DOBRE I ZŁE.

W „Dzienniku Poznańskim" z dnia 10 kwietnia r. b. zamieszczony został artykuł ks. Ludwika Niedbała p. t. „Słówko o cietrzewiach".

Niedługi literacki wstęp poprzedza właściwą treść, zawierającą cenne dla niedoświadczonych myśliwych wskazówki, do których stosując się można odnieść sukces pod względem rozmnoży cietrzewi w danem łowisku, jak również zyskać maksimum powodzenia na polowaniach z budek. Wskazówki te, ujęte są w siedem punktów i opatrzone motywacją zawartych w nich zaleceń.

W krótkości brzmią one, jak następuje:

1) Zachowanie wstrzemięźliwości odstrzału kogutów na toku, polegające na ścisłem dostosowaniu odstrzału procentowego w stosunku do stanu cietrzewi w łowisku;

2) przeprowadzanie odstrzału kogutów dopiero pod koniec kwietnia i w maju, kiedy myśliwy posiada pewność, że cieciorki zostały pokryte i nie ominie ich rola matek w następnym sezonie;

3) niestrzelanie do ptaków z budki pociemku — ogień, wydobywający się z lufy przy strzale, widoczny wówczas dokładnie na daleką odległość, zupełnie wypłasza cietrzewie z łowiska;

4) nieuprawianie podchodzenia cietrzewi — rzadko się ono udaje, natomiast niepokoi ptaki w całem łowisku;

5) stosowanie praktycznego sposobu mierzenia odległości od tokujących dokoła budki kogutów zapomocą umieszczania zawczasu gałązek, zatykanych w teren o 40 kroków od budki, gdyż zbyt często strzela się, siedząc nisko i nie ogarniając oczami dalszego horyzontu, bez właściwej oceny dystansu;

6) niepraktykowanie strzału kulowego do cietrzewi, gdyż pocisk opancerzony przebija ptaka nawylot, lecz nie przeszkodzi mu do poderwania się z miejsca, pocisk zaś półpancerny lub czysto ołowiany najczęściej bardzo rozbije ptaka, rozrzucając dokoła pióra i krwawe szczątki mięsa. Powinno się strzelać śrutem i to niezbyt grubym, zawsze na rozsądny dystans, w bok ptaka, mierząc w kark, lub lustro u nasady lotek;

7) trzebienie włochatych i pierzastych drapieżników w łowisku cietrzewiem.

Ze względu na wielką celowość tych rad i wskazówek, podając je w streszczeniu, doradzam wszystkim myśliwym, polującym na tokach cietrzewich, ścisłe ich stosowanie dla dobra zwierzostanu i własnego.

WUZET.

KŁUSOWNICTWO.

W czasie od 1 stycznia do 31 marca r. b. w lasach państwowych Wileńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, przyłapano na gorącym uczynku uprawiania bezprawnego polowania na zwierzynę w czasie ochronnym 89 kłusowników, którym odebrano 74 strzelby i około 20 sztuk innej broni, konfiskując jednocześnie około 40 sztuk upolowanej zwierzyny różnego rodzaju.

Dzięki tej energicznej walce straży leśnej, ilość kłusowników w ostatnich czasach znacznie się zmniejszyła i w porównaniu do lat ubiegłych procentowo zmalała o 38 do 40%.

*

W roku ubiegłym na terenach łowieckich powiatu Sanockiego, grasowała zorganizowana banda kłusowników, która z bronią w ręku napadała na służbę leśną. Banda ta została wreszcie ujęta i członkowie jej stanęli obecnie przed sądem w Sanoku, który skazał Mieczysława Wajdę i Bronisława Ząbkiewicza z Wzdowa, oraz Rudolfa i Władysława Ząbkiewiczów z Jaźmierza na karę po półtora roku więzienia, Józefa Mazura na rok i 2 miesiące, Władysława Koźmę na 1 rok więzienia, a Gibczyńskiego, Ciupkę i Wojtunia uniewinniono.

*

W niektórych okolicach Pomorza kłusownicy bezczelnie wprost uprawiają swój niecny proceder.

Leśniczy państwowy z leśnictwa Milot, pod Chojnicami, Stanisław Kiełtyk, tępił z całą surowością kłusowników.

W dn. 15 kwietnia r. b. podczas obchodu swego rewiru Kiełtyk postrzelony został śrutem przez nieznanego sprawcę i padł na ziemię, silnie brocząc krwią. Znajdujący się w pobliżu ludzie nadbiegli na odgłos strzału i znaleźli leśniczego z ciężkiemi ranami na nogach i rękach. Odwieziono go do szpitala w Chojnicach, gdzie skonstatowano stan bardzo ciężki, lecz niebeznadziejny.

Zachodzi podejrzenie, że zbrodni dokonali przez zemstę miejscowi kłusownicy.

TABLICE

(ścienne, wymiar 60 × 88 cm.)

do określania ptaków drapieżnych i krukowatych, szkodliwych dla łowiectwa,

z wykazaniem gatunku użytecznych dla rolnictwa, układu ś. p. Jana Sztolcmana

polecamy panom myśliwym i właścicielom łowisk do użytku straży leśnej i strażników łowieckich.

Cena zł. 0.50 za sztukę, plus 50 gr. porto pocztowe. Administracja „Łowca Polskiego".

OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO" z roku bieżącego.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy slupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji	6.— zł.
dla dwu luf	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy . .	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał .	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanemi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:

„Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza"

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Gryminski, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowy w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł; ⅛ — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. 8082.

KALENDARZ MYŚLIWSKI NA ROK 1935

oprawiony w płótno ze złoceniami

zawiera oprócz wszelkich wiadomości, związanych z prawem łowieckiem, hodowlą zwierzyny, organizacją stowarzyszeń i praktycznemi wskazówkami myśliwskiemi, większe artykuły następujących znanych autorów: inż. S. Kamockiego, inż. H. Knothego, gen. W. Maryańskiego, inż. L. Ossowskiego i red. W. Gorczyńskiego.

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 3.—

Redakcja i Administracja Warszawa, ul. Nowy Świat Nr. 35 tel. 607-98.

Aby uniknąć niewspółmiernie wysokiego kosztu zaliczenia pocztowego, wpłaty należy dokonać jednocześnie z zamówieniem Kalendarza, na konto czekowe w P. K. O. Nr. 8.082 w kwocie **zł. 3.—** plus koszty przesyłki **gr. 50.**

POLECAMY NIEZAWODNE W UŻYCIU
BROWNINGI ORYGINALNE **F.N.** KAL. 6.35 7.65 i 9 m/m



do nabycia

w WARSZAWSKIEJ SPÓŁCE MYŚLIWSKIEJ

W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 17.

lub w oddziałach

w POZNANIU Pierackiego 12, **LWOWIE** pl. Marjacki 4, **i WILNIE** Wileńska 10

oraz w lepszych składach broni.

Strzec się bezwartościowych naśladownictw!

Cenniki bezpłatnie na żądanie.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę porąb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

Pracownia wypychania ptaków i zwierząt, oprawa rogów, robienie dywanów i WYPRAWA SKÓR Z WŁOSEM

WIKTORA ŁASTOWSKIEGO

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 10. Tel. 6-86-78.

OZNAKI

„STRAŻNIK ŁOWIECKI"

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego", Warszawa, N.-Świat 35

GEO-DEZYJNYCH INSTRUMENTÓW NAPRAWA
UNIESZOWSKI WARSZAWA CHŁODNA 37

RAPORTY

STRAŻY ŁOWIECKIEJ

w blokach po 200 arkuszy

w cenie zł. 1.60

do nabycia

w Administracji „Łowca Polskiego"

Foxy ostrowłose, rasowe, szczenięta 6-tygodniowe; pieski 30 zł., suczki 20 zł.; na żądanie przesyłamy fotografje rodziców. Zarząd dóbr Ruda Maleniecka, poczta Ruda Maleniecka.

Krzykuchy: kaczka 15 zł., kaczor 10 zł. Karol Świętorzecki, poczta Połoczany, maj. Jachimowszczyzna.

Kupię Setter Gordona wszechstronnego. Oddam do wyuczenia aportu pointra angielskiego. Adres: Szczygielski, Przesmyki, poczta Mordy.

Jajka bażancie sprzedaje w każdej ilości Nadleśnictwo Miłosław. (Poznańskie).

Przemoczenie nóg bywa przyczyną ciężkich chorób!

Polując po wodzie, rosie i śniegu, myśliwy powinien posiadać obuwie skórzane nieprzemakalne

Przetłuszczone smarowidło do butów

„JEDYL"

spreparowane według przepisu Jerzego Dylewskiego

czyni skórę miękką, elastyczną oraz całkowicie nieprzemakalną
Cena tuby ze szczoteczką 1 zł. 95 gr.
Sprzedaż główna w Tow. Przemysłu Chemiczno—Dezynfekcyjnego
Warszawa, Rakowiecka 27, tel. 9.00-19

Na prowincję wysyłkę uskutecznia się na koszt odbiorcy

Prosimy spróbować! Próba jest najlepszą reklamą dla solidnego artykułu!

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15